

HEJNAŁ

MIESIĘCZNIK
WIEDZY DUCHOWEJ

IV ROCZNIK



ZESZYT 3 MARZEC 1932



TREŚĆ:

	Str.
Krzyż — Tadeusz Miciński	41
Zbudź się... — A. W.	42
Flora i fauna wnętrza ziemi (C. d.)	44
O zmartwychwstaniu — Astra alba	48
Synowie Niebios — Paweł Richard	49
Tym, którzy tęsknią — Olga Bilińska	51
Z mantramów — A. Wilusz	52
Theophrastus Paracelsus — Wiktor Mirski	53
Jemiola i jej zastosowanie w lecznictwie — J. Hadyna	57
Dobroć — R. Rostworowski	60
Wspomnienia z seansów z medjum J. Guzikiem	61
Listy z zaświata — W. Stead	63
Esperanto — S. R.	68
Kronika: Kościół rzymskokatolicki a spirytyzm we Włoszech; Sen wyjaśnia tajemnicę śmierci; Człowiek tęcza; Międzynarodowy Kongres Kościołów; Spirytualizm a uniwersytet w Buenos Aires; Dom nawiedzony w Surrency; Przemiana osobowości	69—71
Nadesłane — Z serca do serca	71

Adres redakcji i administracji: „**HEJNAL**“, Wisła, Śląsk Cieszyński
(Poland).

Prenumerata na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

★

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

★

Konto w P. K. O. 305.993.



Tu znamiona
światów obu:
Ciemność kona,
Anioł globu
wchodzi z grobu.

Już kry pękają w czarnej wodzie,
róże mistyczne w mym ogrodzie,
róże — gwiazdy —
w sercu mem dźwięczy chór aniołów,
w sercu się kruszy rdza i ołów —
miej lzy! miej lzy!

Z ofiarnych czas
dymi się krew —
ach, Ojczy nasz,
słyszysz ten śpiew?
Przez mroków łan
wrzyna się pług —
z czerwonych pian
ognisty Bóg.

I runął grom
w mogilny tyn
i zadrżał dom —
wstał Boży Syn.
Na tęczach łak
lilije w krąg —
na głębiach mórz
królestwo zórz...

Ziemia się wznosi
jak wonna tuja
w niebiosach buja —
skrzydła me rosi
też Alleluja...

Niewiasta klęcząca:

Czemu duchy płaczą,
błądząc pod jodłami?
niebiosą obaczą,
Boga z aniołami —
Alleluja...

Śmierć z kosą:

Postawił mię Pan
na szmaragdzie łak
i do jasnych wód
wiedzie mój lud —
Alleluja...

Tadeusz Miciński.

Zbudź się...

W powodzi cierpień swych własnych duch ludzki krzyżuje się od wieków, zapadając coraz to bardziej w otchłań bólu i poniżenia. Jak bezmyślna muszka wpada niebacznie w zdradzieckie sieci, których moc pęta wszelkie odruchy wolności, tak jaźń ludzka w powodzi narkotyzujących ją uciech tego świata siania się, chyli i zamiera.

Z podmuchem mroźnej zimy obumiera cała przyroda, lecz niech tylko silniej zabłyśnie promień słoneczny, a w całej pełni budzi się ponownie do życia. Od najdrobniejszego źdźbła trawy aż do rozłożystych konarów olbrzymów leśnych wszystko się obleka w barwę nadziei, w jasną zieleń. Małeńka muszka, czeredy ptaków, wszystko ożywia się, wchłaniając w siebie radość i zmartwychwstanie życia. Wiosna wokoło splywa i obejmuje w posiadanie całą przyrodę.

Lecz czyż wszyscy na ziemi się ożywiają i dostępują owego spłynięcia i odrodzenia, przechodząc metamorfozę ponownego życia, pełnego radości i nowych sił? Przypatrzmy się, ileż to ludzi cierpi. Miast wesela spotykamy na ich twarzach niechęć do życia, a gorycz przegromna przyćmiewa do tego stopnia ich ducha, że nie są w stanie nawet uśmiechem odwzajemnić się radosnemu słońcu. Jad trucizny, której na imię nienawiść, truje nie tylko ich ducha, ale rozlewa się wokoło, zaszczeplając w sercach innych ludzi chwasty miast zdrowego ziarna.

Chrystus, ów Mocarz Ducha, spłynął na ziemię, aby dać świadectwo prawdzie i przyjął wiele z jarzma całej ludzkości na swe barki nie tylko dlatego, by zniweczyć zło na ziemi, lecz by wskazać drogę rodzajowi ludzkiemu, jak należy nieść swój krzyż i jak z serca swego wypłenić chwasty zła. Chrystus zwyciężył nie tylko śmierć ciała swego, ale dał przykład zmartwychwstania ducha i odrodzenia tego, co jako iskra Boża w każdym z nas jest i może mocą swego światła, któremu na imię miłość, przeświećlić i ożywić ducha.

I znów w tym roku, jak w wielu latach poprzednich, przyjdzie chwila, kiedy to rozkołysane dzwony wieżyc kościelnych zagrają: alleluja — Chrystus zmartwychwstał. Lecz czyż wszyscy ją pojmą i z jednakową siłą przeżywać będą, zmartwychwstając sami duchem ku lepszemu życiu? Z ambon wspaniałych bazylik i bogatych swą architekturą kościołów zostaną wygłoszone okolicznościowe kazania i wielu będzie sobie przypominać te pamiętne czasy, kiedy to On zył na tej ziemi i odszedł w zaświaty. Niejeden sztucznym kirem smutku okryje swą twarz i oplakiwać będzie dzień, w którym On tyle cierpiał dla wszystkich. Różni zawodowi żebracy i obłudni faryzeusze będą chcieli w tym smutku coś zdobyć dla siebie, by w następnych dniach radować się z korzyści, jakie im przyniosły owe pamiętne dni. I znów bez większego echa i zastanowienia przejdą owe dni i będą zapomniane i utopione w powodzi zabaw i trosk materialnych.

Wieki płyną a ludzkość sama siebie oszukuje, pozwalając chętnie zasypiać swemu sumieniu po to, by nadal błędzić w ciemnościach i powolnem obumieraniu swego ducha. Nie zdaje sobie ona jednakże sprawy z tego, że kres swawoli się zbliża. Kto dobrowolnie wstępuje

na dobrą drogę i rozwija w swem sercu wskazane przez Chrystusa cnoty, ten zmartwychwstaje duchem i odrywa się od ciężarów życia na ziemi i wszelkiego zła, stworzonego we własnej hardej woli. Niejednemu w obecnych czasach otworzą się oczy, by zobaczył i zrozumiał, na jakich nędznych podstawach ukształtowane jest to życie człowieka i jak niespodzianie gnębi i ściga ono całą ludzkość, tak, że już trudno się doszukać przyczyn tych wszystkich nieszczęść. Powoli jeden i drugi widzi, że i ci możni i ci, co najwyższą władzę świata posiadli, nie mogą sobie dać rady z tym dorobkiem przeszłości, jaki wali się huraganem na ludzkie barki. W uporze swej pychy serca czują i zdają sobie sprawę z tego, że ludzkość nie idzie równomiernie z postępem cywilizacji, i że miast poprawy bytu coraz to gorzej dzieje się na świecie, a postępy techniki obracane są na cele egoistyczne. Skamieniałe serca pracodawców zestrzajają się w jakiś złowroźny nokturn śmierci, a głodne rzesze z głębokiem przerażeniem oczekują jutra.

Chrystus powołał do życia Łazarza, przekreślając magiczne zło i łamiąc jego pieczęcie. A czyż cały przeszły dorobek ludzkości nie jest w związku z tem złem, które ludzie sobie nastwarzali swoją nieszczęsną wolą? Ludzkość, to ów Łazarz, który nie po to zmartwychpowstał, by ponownie zapaść w śmiertelne uściski grzechu, lecz by żyć coraz to intensywniej na chwałę Bożą.

Kiedy grzesznica sterana, — bo o jej ciało stale miotali losy, — znękana u stóp Jego ukłękła, łzami zmywając Mu stopy i wycierając je włosami, czyż była kiedy szczęśliwszą, jak w owej chwili? Łzy z jej oka płynęły i toczyły się jak perły po jej pięknej twarzy, zbiczowanej falami namiętności, które potworzyły na jej duchu cienie; te łzy perliste, łzy zdania się na wolę Tego, który umiłował i ten przekleństwem obciążony świat, ten krwią zbryzgany i już tylekroć porysowany wstrząsami glob ziemski. Czują się bezpieczną u Jego stóp. Jej nagłe przebudzenie się otworzyło jej oczy; zlekła się tego świata, lecz zarazem wyczuła, że przy Nim nie może jej osiągnąć żaden ognisty bicz, rozrywający jej astralne ciało. O, bo wziął ją pod Swoją opiekę duchową, a razy, które miały być skierowane ku niej, przyjął na Siebie.

Ileż ciosów i za kogo przyjął na Siebie ten Duch wzniosły i czysty!

Zmartwychwstał duch jawno grzesznicy i był to dla niego zaiste piękny dzień. A czyż ludzkość nie jest podobną swym dorobkiem do owej nierządniczy? Niech i ona jak i ta jawno grzesznica uczci pamiętkę zmartwychwstania Chrystusa ocknieniem i przywołaniem do życia swego ducha. Nie uczoność tego świata wyzwolić może człowieka-ducha z przeróżnych trosk i niedoli cierpień na tym padole płaczu. Jedynie ta boska filozofja, na którą On wskazywał w każdej chwili dnia, w każdej godzinie życia. Miłość, wiara i dziecięca pokora — oto stopnie, po których winna ludzkość wznieść się do Ojca. Gdyby cała ludzkość skłoniła się we wierze do tego czystego źródła zdrowych wód i pełnych siły życia, to zaiste wszyscyby wiedzieli, co czynić mają na ziemi i nie byłoby beznadziejnego wyczekiwania, co przyszłość jeszcze przyniesie.

A. W.

M. A i W. B.

Człowiek i wszechświat.

(Ciąg dalszy.)

(Flora i fauna wnętrza ziemi.)

Z oparów zmaterjalizowanych wirów magnetycznych powoli powstawała nasza ziemia, a ciało jej, galaretowato-lepka masa, utrzymywana temi samymi siłami magnetycznymi, które rządzą i maleńkim atomem, nie rozlatywała się, przystosowując się zarazem do nowych warunków i praw fizyki ziemskiej. Proporcja odległościowa jądra atomu i jego elektronów zmieniała się ustawicznie, doprowadzając nowotworzącą się materję do coraz to większego skupienia. Im bardziej materja ustalała się, zagęszczając swą strukturę, tem mocniej uwypuklał się ów charakterystyczny dla materji proces unieruchomiania się. Obrotne i wolne atomy oparów magnetycznych pramaterji stawały się coraz to bardziej ruchliwe, wskutek czego materja ziemi przechodziła powoli przez masę galaretowato-kleistą w twarde i zimny kamień.

Atom pramaterji, zatracając lotność swych elektronów, która nadawała mu zdolność wypromieniowywania z siebie ustawicznie materji (energji) w nieskończoność wszechświata, zwinął promienie, składające się z wolnych elektronów, w pasma magnetyczne, podobne do sił magnesu, układających opilki żelaza na ćwiartce papieru. Te siły, tkwiące w każdym atomie, a działające prawie bez straty dzięki poruszaniu się w polach eteru kosmicznego — który podobnie jak we wszechświecie wypełnia i w atomie odległości między jądrem a poszczególnymi elektronami — tworzą jakby „perpetuum mobile“ niezniszczalnej energii, wiecznie się odświeżającej z gwieździstych przestrzeni kosmicznych.

Ziemia nasza podobnie jest ukształtowana jak i jej miniaturka — atom. I w jej wnętrzu istnieje przestrzeń wolna, nie mająca nic wspólnego z żarem wulkanów i ich wysoką ciepłotą. Jądro jej stanowią gniazda wirów magnetycznych, których pasma wydłużone są równoległe do Drogi Mlecznej i im bardziej na zewnątrz od środka, tem więcej kolisty kształt przybierają, zamykając swe magnetyczne pierścienie, podobnie jak się to ma z linjami magnetycznymi w sztabie stali namagnesowanej. Zmniejszenie do minimum zdolności promieniowania elektronów obróciło się na przeogromne szybkości elektronów w atomach zmaterjalizowanych, wytwarzając tem samym zewnętrzne, trudne do przebicia ściany atomów a z nich skorupę ziemi. Pod zewnętrznym płaszczem zmaterjalizowanej ziemi unosi się powietrze, te bardziej wolne i luźno powiązane atomy, zupełnie analogicznie jak się to ma na powierzchni ziemi, po której chodzimy. Mało kto wie i przypuszcza nawet, że i tam we wnętrzu naszej ziemi istnieje życie i unoszą się twory, podobne do olbrzymich ptaków i smoków o przeogromnych rozmiarach, przewyższających swą wielkością owe przedpotopowe dinozaury i inne olbrzymy, które latały i chodziły ongiś po naszym globie. Olbrzymie drzewa-grzyby na kształt polipów wysuwają swe macki, szukając ofiar.

W zamierzchłych czasach zarówno na powierzchni ziemi jak i w głębinach wód żyły różne potwory — zwierzęta wielkich rozmiarów; rozjuszone w złości miażdżyły człowieka pod swemi łapami, jak bezbronną mrówkę, którą ludzka stopa przygniata i deptce. Mrówka się broni przed zadanemi cierpieniami, ale ta broń, jaką ówczesny człowiek rozporządzał, nie była groźniejsza od ukąszenia mrówki, miażdżonej stopą ludzką. Z czasem dopiero wynajdywano coraz skuteczniejsze środki obrony przeciw tym niebezpiecznym mieszkańcom ziemi. Zważyć trzeba i to, że wiele duchów, przyobleczonych w ciało, miało te powłoki cielesne nie takich rozmiarów, jak w obecnych czasach. Człowiek był 4 do 5 metrów wysoki i tę samą zajmował przestrzeń przy rozłożeniu swych rąk, a jednak jego twory, te ogromne t. zw. przedpotopowe zwierzęta, były do 50 metrów wysokie i do 100 metrów długie. Dzisiejsze słonie, które obecnie swemi rozmiarami wprawiają nas w podziw, są małemi karzełkami w porównaniu do tych różnych tworów z dalekiej przeszłości.

Obecnie na ziemi żyją różne grupy ludzi, tak zwani cywilizowani i dzicy. Są biali i czarni pod względem ciała; jeśli chodzi o ducha, to również istnieją ludzie biali w przepięknej aurze kolorystycznej, jak we własnym ogrodzie, pełnym kwiatów o przepysznych barwach i odcieniach; przeciwstawieniem ich są ludzie-duchy, otoczeni ciemnymi chmurami, a w ich aurze słychać gwizdy, syczenie i różne chaotyczne dźwięki, pochodzące z uwijających się w niej mniejszych i większych potworków, podobnych do chorobotwórczych bakcyli lub płazów i innych zwierząt o powłoce astralnej, przesyconej jadem.

Ziemia przechodziła różne przeobrażenia; jedne zwierzęta były powoływane do życia i do rozrośnięcia się w materialnem ciele przez bardziej świadome duchy, przebywające w astralnym świecie i chcące przyjść z pomocą innym mieszkańcom ziemi, by ci z głodu nie wyginęli, lub samych siebie nie pożerali. Duchy te, chociaż czyniły to z litości dla swych bliźnich, myślały też jednakże i o swojej dalszej przyszłości na ziemi, by rozmnożyć te ziemskie dostatki dla swej cielesnej potrzeby — i one także były upadłymi aniołami.

Zwierzęta stwarzane przez nich na pożarcie otrzymały z ich jestestwa i z jestestwa ludzi na ziemi — dusze i prawo do rozmnażania się, a w związku z tem dwupłciowość. Prawo to zostało już dawno przekreślone, a tem samem zaczęły ginąć te różne potworne kolosy zarówno na ziemi, jak i w głębinach oceanów. Prawo to powstało dzięki przewadze dobrej woli. Inne dla człowieka niebezpieczne zwierzęta, powołane do życia, do pewnych granic niejako samorzutnie przez neutralną wolę ludzi, czy duchów, mają inne warunki bytowania, a życie ich nie jest tak ściśle związane z bytowaniem człowieka na ziemi. Tworzą one pozornie odrębny świat, kierując się po największej części swoim instynktem i zwierzęcemi żądaniami, jednak i one są w ściślejszej łączności z ludźmi na ziemi i przyziemnymi duchami, boć są ich tworami.

Człowiek, chodzący po twardej skorupie ziemi, nie wie, że i głęboko w ziemi żyją jego stada zwierzęcych dusz. Wyginęły ciała olbrzymów, ale dusze ich, nie pozbawione życia, przesunęły się przez wszystkie opary, gazy i wulkany i zaczęły niejako swe odrębne życie

w ośrodku ziemi i dotąd nie widać, żeby miały ochotę je tam zakończyć. Ich ciała są inne, aniżeli na powierzchni ziemi, jednak wiele stad aż połyskuje w swej otłości. Nic dziwnego, wszak ziemia nieraz sownie jest bryzgana krwią bratnią. Wszelkie wojny na ziemi, wszelka złość ludzka zasila ich żywotność. Żywią się tem także i różne drapieżne elementy na powierzchni ziemi i w przyziemnym świecie astralnym a nierazdko duchowe hjeny w ludzkim ciełe.

Jesteśmy otoczeni swoim ponurym dorobkiem z przeszłości i niestety dalej zagęszczamy nasze aury i przykuwamy ducha do tego globu, który odznacza się wielkiem kalectwem, ale tak jak wonny kwiat w szlachetnej i barwnej szacie rośnie na powierzchni tej ziemi, tak i duchy i ludzie, trzymający ostatni już pieniążek w ręce dla ostatecznego wyrównania swoich długów na tym świecie, niweczą swoją bytnością na niej złe wpływy i są jak zapalone pochodnie, w aurach których spala się wiele złego, budząc tem samem pojmanyh i uśpionych i pomagając im rozwiązywać swe więzy.

Prawo rozmnażania się pozostało tak pomiędzy szlachetniejszemi zwierzętami, jak i pomiędzy dziłkiami, lecz prawa te odmiennie są od pierwotnych praw, ale to tylko na powierzchni ziemi, w powietrzu i w wodzie. Zwierzęta w głębi ziemi nie mają już dostępu do czterometrowej aury astralnego ciała człowieka, lecz ze wszystkiego, co pochodzi z jego złej woli czy strasznej nieświadomości, chęci zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, ściągają złe fluidy jako żertwę dla siebie i żyją w tym żywiole, same się ukształtując na jego wzór.

Przy silnem materjalizowaniu się ich i poruszeniu, czy wzburzeniu się w głębi ziemi wychodzą z niej już niejako zmaterjalizowane odgłosy naszych instynktów podziemnego życia i wówczas łatwiej wybucha nagromadzona ropa, popiół, kamienie, lawa ognista, znów zpowrotem jak pięść zaciśnięta, grożąc człowiekowi i wszystkiemu, co przez niego zostało zbudowane i stworzone. Siła wybuchu wulkanów jest jak trujący oddech ogromnych elementarnych potworów, burzących się same nie wiedząc, dlaczego — burzących się dzięki przepełnianiu złego. Gdyż tak jak poniekąd jest ograniczona szerokość i wysokość astralnego ciała, tak i napięcie złej woli z człowieka ma zakreślone granice. Gdy wiele się nagromadzi, wybucha i uderza w swojego twórcę. Czasem niewłaściwego winowajcę w twarz uderzy, lecz on niesie inne Kaina znamię na twarzy tak, że zło jak magnes przyciągane jest do jego aury.

Człowiek aż nazbyt jasno orjentować się może przy wszelkich kataklizmach i różnych nieszczęściach na świecie, że coś z tym światem nie jest w porządku, — a człowiek ma przecież władzę od Boga, wszak dzieckiem Jego jest, więc niejako panem przyrody, wszelkich sił w przyrodzie może być.

Wszelkie wybuchy wulkaniczne, wszelkie trzęsienia ziemi i inne nieszczęścia na niej nie są karą Bożą, tylko wynikiem naszego życia. Jest to nasza własna kara, z której nikt nas nie zwolni, gdy dobrej woli nie dołożymy i szczerego zastanowienia się, dlaczego jest nam tak, a nie inaczej na tym świecie i nie skierujemy ostrza przeciw samym sobie i w dobrej woli nie poczynimy operacji we własnem ciełe na samych sobie, niwecząc wszystkie nałogi, namiętności, żądze

i wszelki gniew. Wówczas nie będzie niemiłych niespodzianek na ziemi, ni bać się będziemy musieli swego dzieła. Ileż to razy człowiek lęka się we śnie jakichś dziwnych potwornych paszczy, a nawet dostrzeżga je i na jawie przed zaśnięciem przed swoją twarzą. O ileż straszniejsze są te podziemne potwory, gdzie promień słońca z trudem dociera.

Obok tego straszego świata jest tam wielka magiczna kuźnia. Tak jak krety mają swoje korytarze pod powierzchnią ziemi i swoje przybytki, tak i tam żyją i pracują nieszczęsne duchy, ci ujarzmieni i ci ujarzmiający ich jako niewolników swoich, a wszystko to dzięki złej woli, czerpanej z nieświadomości ludzkiej i z siły ich własnej. Robotnik pracą rąk swoich pomnaża dobrobyt swego pana, o ile robotnik ten pracuje pilnie bez szemrania. A tu ta druga strona medalu: człowiek zaklnie, aby, jak mówi, ulżyć sobie, gdy coś go przygniata, czy coś się mu nie podoba. Ale nie wie, ile istot tem zaklęciem zasila i jak złego ducha wzbogaca. Jest on dla nich dobrym ich pracownikiem. Złorzeczy i w kaletwie swoim duchowem nie wie, jak bardziej jeszcze siebie rani lub jątrzy stare rany.

Ludzkość w dzisiejszych czasach jest już znów bardzo bogata w swoje twory podziemne i astralne i przez czas wojny światowej i w zarzewiu buntu i niepokoju walk politycznych i innych dostatecznie zaopatrzyła laboratorium czarnej magji, która coraz śmielej występuje z swojemi pomysłami i planami. I ileż to ofiarnej miłości, ileż to wysiłków dobrej woli trzeba ze świata Dobrej Woli, aby nie dopuścić do zagłady ludzkości wprzód, nim w świadomości ducha człowiek sam nie zacznie rozwiązywać pęta swoje, by godnie powrócić z tej ziemi do przestworzy jako wolny, czysty, dobry duch boży.

Dobro wiecznie trwa, zło jest znikome. W mocy wszystkich ludzi na świecie, by ono istnieć przestało.

Wielu ludziom wyda się wielce nieprawdopodobnym fakt, że wewnątrz ziemi jest zamieszkałe. Chrystus pouczał uczniów o tych dziwach i o tym całym smutnym dorobku, do stworzenia którego przyczynili się wszyscy ci, którzy oddalili się względnie oddalają się od Boga. Uczniowie strwożeni tem, że i oni ponoszą winę życiem swym z przeszłości i że nie mogą dlatego wolno wznieść się na wzór ptaków z tej ziemi, nieśmiało o tem innym mówili. Apostoł Jan powiedział, że gdyby kto chciał objawić te tajemnice, jakie im Chrystus odkrywał i jak pomagał ludzkości do uwalniania się z pęt Karmy tej ziemi, to trzeba by napisać wiele, wiele ksiąg.

Powoli ludzkość niejedno sobie przypomni, im bardziej będzie uwalniała się od Karmy, a do rozwiązywania pęt Karmy potrzeba jej tylko dziecięcej wiary w Boga, subtelnej miłości i dążenia ku szlachetniejszemu życiu. Dobra myśl i dobre czyny stwarzać będą podnóżki, z nich stopnie, a na każdym z nich coraz lżejszym będzie duch, aż przetrze oczy i przeszłość i przyszłość swoją i innych ujrzy.

Nikt uskarżać się nie może, że nie mógł do Boga powrócić dlatego, iż nie wiedział i nie widział jasno, kim był i kim być ma i co naokoło niego się ukrywa.

Powracając do tematu, co się znajduje we wnętrzu naszej ziemi, warto jeszcze nadmienić o oświeteniu tych otchłannych mroków.

Wiadomą jest rzeczą, że świetlne promienie słońca nie docierają do tych światów, zbliżonych raczej swemi warunkami, jakie tam panują, do głębin oceanów.

Magnetyzm słońca, osłabiony ziemi wpływami, jakie promieniuje ze skorupy ziemskiej, nie jest w stanie przekreślić lub skierować na inne tory owej wegetacji życiowej wnętrza ziemi.

Zło, mające swe główne siedlisko w najniższym astralu przyziemnym i ludzkich chuciach, posiada we wnętrzu ziemi niejako swe królestwo materialne wraz ze swemi skarbami. Warunki i prawa, jakie panują we wnętrzu ziemi, opierają się na innych zasadach, aniżeli tu na powierzchni, a ciemność nieprzenikniona oświetlana jest tu i ówdzie fosforycznymi płomykami, wydzielanymi przez faunę i florę tamtego świata. Dziwnem zjawiskiem i wyczekiwaniem z utęsknieniem jest tam zorza magnetyczna załamujących się promieni magnetycznych księżycy, którego to magnetyzm nie tylko że nie osłabiony w swej sile, ale przeciwnie wzmocniony magnetyzmem ziemi świeci jak na tamte warunki pięknym łukiem zorzy księżycowej, dając tamtejszym tworom namiastkę naszego piękna, które jest ukryte w złocistym słońcu.

C. d. n.

— 0 —
O ZMARTWYCHWSTANIU.

Z poczwarki motyl się wylania,
Więc niemasz śmierci bez zmartwychwstania,
Bo duch jest wieczny; tylko szata
W grobie próchnieje — duch ulata.
Dusza zaś poprzez istnień wiele
Droge do wieczności ściele.

Z jajka kurczątko powstaje,
Z trumny duch się wydostaje.
Ma on skrzydła, tylko niemi
Nie porusza, bo do ziemi
Jest przykuty, duszo drżąca,
Do pożądań tych tysięcy.

Ziarno w ciemny grób kładziemy,
Jako trup ten sztywny, niemy;
Z duszy rosna mu korzenie —
Dobrych czynów ziemskie mienie —
Duch zaś kwiatem w niebo strzela,
Gdy pamięta Zbawiciela.

Więc daremne śmierci mroki:
My trzymamy się opoki.
Duszy radość*) dajesz, Chryste!
Słońcem serce Twe przeczyste,
Twa postać z grobu się wylania —
Bez śmierci niemasz zmartwychwstania!

*) Ciepło.

PAWEŁ RICHARD.

Synowie niebios.

Wyjtki.

1.

Po całym świecie rozrzućeni są ludzie, nie różniący się napozór niczem osobliwym, a jednak odmienni od reszty, w nich to bowiem tkwi światło wielkich rozradowań.

2.

Są oni przeważnie najzupełniej lekceważeni i pogardzani.

Ci — nieznanani — najczęściej zamieszkują przybytki promienne, do wrót których nieświadomie wszyscy kołają i dążą.

Posiadają wiedzę, o którą nikt nie dba, a przeżywanie wzniosłych prawd życia — oto ich praca.

W istocie: poznanie prawdy można osiągnąć jedynie urzeczywistniając ją w życiu.

3.

Posiadają skarb, który jest własnością każdego, ale rzeczywistym jest dopiero wtedy, gdy żądza wygasa.

Z chwilą bowiem, kiedy człowiek przestaje być niewolnikiem pragnienia i żądzy, całe życie szczęśliwością się staje.

Przychodzą na świat w ubóstwie, lub stają się ubogimi dobrowolnie, obojętni na to, co świat dać im może.

Są oni bowiem dziedzicami światów wszystkich i wszystkich przeznaczeń, a wśród poszczególnych lub ogólnych wypadków — mistrzami. I nic nie jest w stanie ująć lub dodać im cokolwiek, żaden skarb zrównać się nie może z przepychem ich ubóstwa.

4.

Porozrzućani po ziemi przeważnie niewiele wiedzą o sobie, jakkolwiek osamotnieni i wzgardzeni przez pospólstwo, przy spotkaniu poznają się natychmiast.

Samotność oto ich zbliża, owa samotność, która jest przybytkiem Milczenia.

To Głos Ciszy ich wespół zgromadza, ów Głos, który dzwoni wśród hałasów świata i odpowiada echem na nawoływania bratnie.

5.

Nie są oni bynajmniej wolni od cierpień, a życie ich nie jest pozbawione burzliwych przeżyć, nawet upadków, lecz pomimo gwałtownych wichrów przeciwnych i zewnętrznego zamętu nie nie zakłóca wnętrza ich Niebios.

Jak mewa z ufnością odpoczywają na wzburzonej fali z rozkołysaniem sercem i duszą ponad ogromem wzburzonych przeżyć.

Na polach bitew pokój jest w nich również, pokój, który przewyższa wszelkie pojmowanie, a nawet w czeluściach piekieł odnaleźć są zdolni odblask boskiego uśmiechu.

6.

Bo człowiek ma władzę i możność świat ten piekłem uczynić, jako i z ziemi — niebios.

To nie ziemia, ani ciało odgranicza człowieka od rozradowań niebiańskich, ale egoizm i osobowość.

Jeżeli nie jest się zdolnym wśród nizin odnaleźć radości, nie odnajdzie się jej nigdy tam, wśród błękitów.

Gdy egoizm towarzyszy duszy, która, będąc pogrążona w samolubstwie — cierpi, to cierpieć musi tak samo w głębokościach raju.

Lecz czemże byłby taki raj, który ogarniałby dusze, nie umiejące przewyczyć w sobie cierpienia i zniweczyć przyczyny wszelkiej udręki.

Ta tylko dusza może w raju przebywać i raj swój przeżywać, która już tu na ziemi mieszkaniem niebios się stała.

7.

To wszystko nie jest w zależności od religji lub kultu, który ludzie wyznają. Każda religja ma swych Synów Nieba.

Religje są ścieżkami wśród dolin i wzgórz, a Oni dotarli tam, gdzie zbiegają się ścieżki, gdzie kończą się religje, gdzie ziemia z niebem się zlewa.

Zaprawdę to nie ziemia oddala człowieka od niebios, ale człowiek niebios a od ziemi.

8.

Szczęśliwość nic nie ma wspólnego z tem, co ludzie szczęściem nazwali, podobnie, jak ból piekłem mianując.

Bo szczęście już samo w sobie jest cierpieniem, lub zapowiedzią cierpienia dla tych, którzy nie osiągnęli niezamąconych rozradowań.

Cierpienie znów staje się ekstazą, gdy dusza zdruzgoce zapory, które ją od jej wnętrza dzielą, a czuje wówczas, że jest wszystkim we wszystkim.

9.

Upaniszady głoszą:

„Odnalez to, od czego pochodzą wszelkie istnienia, to, przez co zrodzone istnieją i do czego powrócić się silą.

Wszelakie życie zrodzone jest z szczęśliwości, dzięki niej żyje i ku niej powraca, a powraca natychmiast, gdy zaczyna rozluźniać dławiące ją więzy, a oddychać zaczyna swobodnie tem, co nieograniczone, bez krańców, nie rozczłonkowane, nie rozsypane na ułamki, tem, co nieobjete żadnym wymiarem i czasem, tem, co nie rzuca cienia, tą odwieczną jedyną Rzeczywistością.“

(Tłóm. z francuskiego — *L'Etoile d'Orient* — R. Rostworowski.)

OLGA BILIŃSKA.

Tym, którzy tęsknią.

Błogosławiona wieczoru godzina, kiedy się budzi życie ludzkich dusz...

Ostatniemi czasy zdawało mi się wśród szarych dni żywota, że moja dobra wola, moje wszelakie wysiłki szlachetne, które poczytywałam za najbardziej samotne, przepadną. I oto znalazły one — pewnego wieczora — gdzieś nietylko przyjęcie życzliwe, lecz jakby miejsce oczekujące. Zawołano mnie doń z zewnątrz, gdy czytałam ten niesłychanie wartościowy artykuł p. t.: „Wzajemna pomoc duchowa“ (Hejnał r. 1929, nr. 5). I padła cisza nieznaną na rozwichrzonym tonie mojej duszy. Jak kwiat lotosu pochyliłam się ku tym mistycznym słowom, pełnym mocy. I postanowiłam przyłączyć się zaraz do Was, Bratnie Duchy, by w onej bogatej godzinie wspólnej koncentracji myśli i swoje dorzucić żarliwe słowo. Dorzucać i marzeń swoich fiołkowe brzemie; i moje tęsknoty, bogate jak mgły kosmiczne; i te w wirze światła utracone prawdy boże; i ten mój romantyzm urodzony z bólu i buntu i żalu po czemś straconem, wśród gorączki badań nieskończoności.

„Otóż pojedynczo lub zbiorowo, w domu lub w polu a nawet i przy pracy, zawsze o ile możności o jednej porze, a mianowicie około godz. 9-ej wieczorem, skoncentrujcie Wasze myśli w głębokim skupieniu duchowem. Z gorącym uczuciem wiary, z silną dobrą wolą, głęboko i równomiernie oddychając, wymawiajcie lub w myślach powtarzajcie przez 5 minut następujące słowa: „Jesteśmy w opiece i mocy Bożej; jesteśmy silni, zdrowi, spokojni i bezpieczni.“ Potem powtarza się to samo przez następne 5 minut, ale zamiast „jesteśmy“ mówimy „jesteście“. „Jesteśmy“ będzie oznaczać budzące się i już świadomie nad swoim udoskonaleniem pracujące duchy. „Jesteście“ oznacza tych nierozbudzonych i błakających się jeszcze.“

Maluchnym wyjątkiem z tego artykułu wołam do czytelników „Hejnału“, wołaniem cudnem i słonecznem! Niechaj słowa w nim zawarte roztlą płomyki w sercach nieznających dotąd tych świętych słów — płomyki zapalone opieką dobrych Duchów. Wszak niejedyn z nas może oczekiwać na jakąś zmianę w życiu i może właśnie tą drogą przyjdzie ta upragniona i nada myślom jego i życiu inny kierunek. Wszak nigdy nie jest zapóźno, na życia przemianę, a co oczekiwane też nigdy zapóźno nie przychodzi. Przeto łączmy się codzień duchowo, my fizycznie sobie nieznani, o tej jednej, wspólnej godzinie wieczornej, co nam w serce patrzeć będzie. I czyż może w nas gościć piękniejsze uczucie nad oczekiwanie przybycia wiadomej chwili, której pewność łączy się z zachwytem wszystkich Przyjaciół. W tej naszej godzinie uczujemy się związani węzłem mocniejszym nad wszelakie ludzkie przysięgi. Przyjaciółom i wrogom śląc braterskie pozdrowienia, myślą okryształać ich serca i wciągnąć je w orbitę naszych rozmyślań, czyż to nie najgodniejsze nasze apostołstwo? A kiedyś — po latach — w chwili radosnych dożynek ducha, gdy żniwo nasze w tej ziemskiej wędrówce zostanie zakończone, wszystkie snopy

pracy powiązane, my odnajdziemy się w zaświecie. I pracę odnowa zaczniemy. I pomagać będziemy i sobie i drugim stokroć ofiarniej, albowiem duchy nasze zostały już tutaj na ziemi zestrojone na jeden harfiany, złocisty ton.

Dla mnie niezapomnianą będzie ona pierwsza godzina, w której ujarzmiłam skrzydlatą myśl, by szlakiem wędrownym popłynęła z myślami dusz bratnich. Biła 9-ta. Zgasilałam lampę. W pokoju była rozmodlona cisza i srebrny mrok. Po paru głębokich oddechach jęłam szeptać te krótkie, tyle mówiące słowa dobrotliwe. Prąd jakoby przebiegł poprzez moje ciało i czyniło mi się w duszy tak przedziwnie, jak to się czyni zawsze od radości wielkiej. A potem dziękowałam Bogu wszechmocnemu za ową wielką łaskę poznania, którą mnie obdarzył, i za to, że mam dzisiaj możność pójsćcia białą drogą Wszchemiłości i Prawdy. Po kilku minutach na oczy, obciążone myślami niebiańskimi spadł kojący sen. Znalazłam się wśród powodzi. Topiel jasnotopazowa, nieprzejrzysta, falowała pogodnie. Na lewo ujrzałam koszarowe budynki, a przed niemi stał wartownik, otulony w płaszcz tak, że twarzy nie widziałam. I nagle uczułam chęć zanurzenia się w tej topieli, popływania trochę; woda jakby przyszła do mnie, otuliła aksamitnie, niby rąk najdroższych pieśczołą. Robiąc tempa oddalałam się szybko. Wtem z prawej strony podpłynął ku mnie brunatny, gruby pień ściętego drzewa. Zadrżałam. Obalił mnie. Ale on wsunął się łagodnie w moje ramiona i uniósł prędko w stronę, w którą zdążałam. Blyskiem lawirowaliśmy wkońcu poprzez poplątane kraty suchych gałęzi, które leżały na wodzie, lśniące jak kawałki zbitego lustra. Z tej gmatwaniny wydostałam się w przestrzeń bezkresną, tak jasną, jakby wyemaliowaną brylantową poświatą. Nagle uczułam, że ktoś jest przy mnie, dotyka czoła, rozbudziłam się i ujrzałam obok łóżka zarysy mgliste, które rozplynęły się.

Był to zaiste proroczy sen. Rozmyślałam nad nim nieraz i zda mi się, że te koszary to jakieś szablonowe, skostniałe formy religijne, których pilnują z bagnetem-kropidłem, wedle „rozkazu zgóry“, człek prosty, nie mający pojęcia o wiekuistej dobroci Boga i prawach natury. Topiel: moje wyzwolenie, nowe fale życia, w których odnajdę zagubioną ongiś na rozstaju królewskość duszy. Pień ów: pomoc moczarna, która mnie wywiedzie poprzez labirynt zmagañ się i trudów. Albowiem nic nie zdołam uczynić własną mocą. Jenó muszę zasłuchać się w wołania Ducha Opiekuna. Muszę odczuwać dotknięcie tych dłoni niewidzialnych, co poprowadzą umęczoną buntownicę dúsę. A wtedy zajaśnieje mi przed oczyma owa bezkresna słońca dal.

.....

*Oto w mem ręku drży harfa cudowna, brzmia wszystkie struny,
zgodnie z tworcą Wołą. — Płynie pieśń życia, swą treścią wymowna,
ona mej duszy mlekiem jest i solą. — Pieśń coraz głębsza, coraz dosko-
nalsza... w cichych akordach umilkły żywioły... W morzach eteru drg-
ła fala dalsza, echem jej wtórzą astralne anioły.* Adam Wilusz.

„Mantramy“*)

Mantramy te wyszły z druku osobno jako część I książeczki p. t. „U źródeł szczęścia i odrodzenia siebie“. Do nabycia w adm. Hejnatu we Wiśle w cenie 2 zł

WIKTOR MIRSKI.

Theophrastus Paracelsus z Hohenheimu jego życie i dzieło.

I.

Zyjemy pozornie w czasach wielkich duchowych zdobyczy, wielkich postępów wiedzy i umiejętności ludzkiej. Jesteśmy z nich dumni i chętnie o nich mówimy. A mimo to! Gdzieś tam w głębi naszej duszy współczesnej — do niedawna jeszcze cichutko i nieśmiało, ostatnio coraz głośniejsze, coraz gwałtowniej — jakiś tajemniczy głos „duchowego instynktu samozachowawczego“ sygnalizuje, że przecież jest nie tak, jak być powinno. Obserwacja mówi nam coraz częściej, że rodzące się zjawiska są coraz gorsze, zamiast coraz lepsze. By temu zaradzić, zaczynamy nawracać do przeszłości i ze skrucą wydobywamy z lamusa niejedną zarzuconą w pył kosztowność, której jednakże eksperyment życia przyznał słuszność. W nauce najbardziej ścisłej raz wraz otwiera się jakieś okno na perspektywy mistyczne, będące do niedawna jeszcze uznane oficjalnie za „średniowieczny przeżytek“. A chociaż uczeni milczą, zamurowawszy się w ostrożnym agnostycyzmie, zmartwychwstaje okultyzm z wszelkimi swemi odłamami i sektami. Nauki takie, jak astrologja, chiromancja, magja, alchemja i t. p. zyskują coraz liczniejsze rzesze gorących swych zwolenników i adeptów. Są mistycy chrześcijańscy, a obok potężnych i licznych zawsze jeszcze wielkich starych kultów jest mnóstwo najróżnorodniejszych „petites religions“, wśród których są gnostycy, izyacy, lucyferyanie, różokrzyżowcy i i. Buddyzm pod nową postacią teozofji siecią kół swoich pokrył Europę. Literatura i poezja coraz częściej mają na ustach Absolut, lub Wielkie Nieświadome, zamiast, jak do niedawna jeszcze, „materja“, „dziedziczność“, „dobór naturalny“.

Czyżby duch naszej Rasy, duch Cywilizacji naszej przeszedł już swoje górowanie? Nie! Powodem jest tu co innego: tak zwane „stanowisko naukowe“ wypracowało niestety tylko preparat, t. j. martwy wycinek z uśmierconego życia, napuszczany obcemi barwnikami i skamieniały w chemikaljach. Ale z mikroskopem nauki na oczach nie można chodzić po ulicach Życia; teleskop, wycelowany w niebo, choćby był nie wiem jakim cudem współczesnej naszej wiedzy i techniki, wskaże nam tylko gwiazdy, lecz nie powie nam nic o owem „Coś“, co niemi kieruje, co cały kosmos utrzymuje w jego cudownej harmonji. To też uderza nas coraz częściej fakt, że tłumaczenia „ex cathedra“ naszych fizyków i kosmografów nie wytrzymują krytyki wobec odkryć na innych polach wiedzy. Bo oceniać zjawiska te może tylko proste, ale pełne widzenie duchowości silnej, a pełnej, gdy skupi na przedmiocie funkcje w wszystkich swoich organów (i tych, o których wiedza nasza jeszcze nie chce słyszeć!). Wywyczyliłszy rozum — źródło naszej współczesnej kultury i wiedzy — i nie brak nam tęgich głów, lecz brak nam — mędrców. Owe światło, które tkwi w najtajniejszych głębiach naszego Ja i jest pochodzenia Boskiego, a które było przewodnikiem wszystkich prawdziwych mędrców, znane w starożytności i w średniowieczu, zostało przez naszą Współczesność zagrzebane i zdeptane. I skutki tego przeżywamy właśnie obecnie. Egoizm, wypływający z rozumowego ujęcia życia, stworzył walkę wszystkich przeciwko wszystkim — ową straszną rzeź, której punkt kulminacyjny

przeżywalimy niedawno: wojnę światową z morzem krwi, z gehenną ludzkiej nędzy i rozpaczcy i jej ponure następstwa! Ten to rozum doprowadził ludzkosc do takiego zmaterializowania, że tylko w zewnętrznej formie, w materji, widziała cały otaczający ją świat i wszelki Byt, odwracając się z dumą i uporem od wszystkiego, co sięga głębiej, od wszelkiej duchowości. Tem samem zatraciła nasza Współczesność wszelką prawdziwą wiedzę o życiu, a rozległa dziedzina wszelkich przyczyn, leżących nad lub poza światem zjawisk materialnych, stała się dla niej niedostępną i nieznaną. Lecz w tej to właśnie ogólnej wiedzy prześcignęła nas przeszłość, a przodkowie nasi osiągnęli tu tak głębokie poznanie i szeroką umiejętność praktycznego posługiwania się temi pozamaterialnymi czynnikami, że słuszenie zupełnie mogli się nazwać prawdziwymi mistrzami i mędrcami. To też — by zpowrotem osiągnąć duchową głębię i lepsze zrozumienie życia — musimy sięgnąć do owych źródeł, leżących pod pyłem wieków, dla których dotąd mieliśmy tylko pogardliwy skurecz ramion.

I oto chcielibyśmy w niniejszym artykule przypomnieć szerszemu ogółowi jednego z tych wielkich znawców tajników wiedzy duchowej — Theophrasta Paracelsusa. Był on przedewszystkiem lekarzem, to też działalność jego głównie w tej dziedzinie, t. j. w medycynie, się objawia. Jaką tu jednakże był znakomitością, ilustruje fakt, że i współczesna nasza medycyna — mimo że opuściła zupełnie owe specyficzne duchowe podłoże wiedzy Paracelsusa, a bez którego, jak to poniżej wykazemy, zrozumienie go jest niemożliwością — stara się mimo wszystko przeniknąć do zrozumienia tej wyjątkowej osobowości, by tam czerpać z nieprzebranych skarbów jego mądrości i wiedzy. Świadczą o tem niezliczone i coraz częstsze artykuły w fachowych publikacjach periodycznych, namiętne debaty na zebraniach i kongresach medycznych, jak i nie mniej to, że w ostatnich właśnie latach przystąpiono do najzupełniejszego i najstaranniejszego dotąd wydania wszystkich dzieł tego słynnego okkultysty-lekarza i wtajemniczonego, a pracy tej podjęli się nie kto inny tylko tacy wybitni, o światowej sławie, niemieccy historycy medycyny, jak Karol Sudhoff i Wilhelm Matthiessen.

W ramach krótkiego artykułu jest wprawdzie niemożliwością wyczerpać wszechstronnie taki temat, jak: Paracelsus, jego życie i jego nauka. Ale wszakże nie to jest celem powyższego szkicu. Chodziło nam przedewszystkiem o zainteresowanie tą ciekawą postacią w historji okultyzmu, o zwrócenie uwagi kilku choćby ludzi w Polsce, mających chęć, możność i odpowiednie przygotowanie, na owe nieprzebrane i do tego prawie że niewyyskane jeszcze duchowe i praktyczne skarby, złożone w licznych i obszernych tomach literackiego dorobku Paracelsusa. Lecz ten, kto by szukał tam tylko powierzchownych wskazówek i recept, opisu zabiegów medycznych i magicznych, by je potem bez wszelkiego zastanowienia żywcem w praktyce stosować, gorzko się rozczaruje i mało skorzysta. Przedewszystkiem bowiem trzeba wnikać w ducha jego nauki, znaleźć owe zasadnicze, najogólniejsze idee, wiążące całą praktyczną stronę jego systemu w nierozzerwalną, przyczynową całość a wtedy dopiero — o ile posiadać będzie konieczną do tego duchową dojrzałość — odsłoni mu się droga do zrozumienia praktycznej również strony jego systemu.

Ale i tych, którzy medycyną i filozofją Paracelsusa nigdy szczegółowo zajmować się nie będą, biografja i krótkie streszczenie nauki ciekawej tej osobistości pobudzić musi do głębokich refleksyj. Pobieżne choćby zaznajo-

mienie się z życiem Paracelsusa przekona nas na tym właśnie żywym przykładzie, że postępu intelektualnego nie można — bez narażenia się na straszne skutki — oddzielić od postępu moralnego. I tak n. p. przez wprowadzenie na nowo w medycynie czarnej magji w postaci hipnotyzmu, sugestji i wampiryzmu pod płaszczykiem magnetyzmu zwierzęcego i t. p. uczyniła wiedza krok w dziedzinę, do którego nie miała jeszcze koniecznych w tym wypadku moralnych warunków. Posługuje się tu siłami duchowymi, których właściwego oblicza jeszcze nie zna. To też nic dziwnego, że nie wiedząc nawet o tem, usuwa często cierpienia małoznaczące, powierzchowne, stwarzając wzamian olbrzymie zło, już nie tak łatwo usuwalne, bo bardziej duchowe i wewnętrzne. Codziennie niezliczone ofiary naukowej ciekawości odkupują usunięcie drobnego jakiegoś cierpienia zastrąla duchowej swej indywidualności i osobowości. Wyższe, t. zw. „magiczne“ siły w człowieku są tylko dla użytku prawdziwych mędrców! Prawdziwa wiedza jest nierozłącznie związana z religją. Bo też słowo „religja“ — w rzeczywistem swem znaczeniu oznacza poznanie „prawdy“ przez własne, wewnętrzne doświadczenie, co znowu jest podstawą wszelkiej prawdziwej wiedzy. By jednakże osiągnąć poznanie wyższych, religijnych kategorii i praw, nie wystarczają jedynie badania zewnętrznych cech i zjawisk czysto materialnych, lecz trzeba, by i sam badacz wznosił się na wyższy poziom duchowy i moralny. W nim samym musi się rozwinąć jego wyższa, duchowa świadomość, bo to, co tkwi pod zewnętrznymi objawami, co stanowi pierwiastek duchowy w naturze, staje się poznawalnem tylko przez własnego naszego ducha. W nas samych, w głębi naszego Ja tkwi owa moc do spostrzegania, zbierania i porządkowania wszelkich pojęć. W nas samych tkwi owa zdolność poznania prawdy i nie trzeba do tego żadnych książek, nauczycieli, lub wiary w autorytety. Wszystko to jest bowiem tylko pomocnym, ale nie istotnym czynnikiem na drodze do prawdy i tylko tak długo koniecznym, jak długo nie osiągnęliśmy jeszcze tej wewnętrznej dojrzałości do prawdziwej wiedzy. Kto pozna istotę i prawdziwą przyczynę wszystkiego co „jest“, nie będzie się oglądał, co ten, czy ów teoretyk myślał i sądził, bo nie w tem, że wiemy, co kto inny mówił, lecz w naszym osobistem, własnem odczuciu i sędzie leży wszelkie prawdziwe poznanie. Pierwszem i najwyższem zadaniem na drodze tej dla każdej jednostki powinno być odnalezienie prawdy tej w sobie samym, istotne poznanie siebie samego. Niestety żyjemy w epoce, która dla nas samych jak najmniej czasu pozostawia, zmuszając do ciągłego obracania się wśród obcych myśli i pojęć. W ten sposób wychowuje się zamiast prawdziwych ludzi beźmyślne automaty.

Co o tem sądził sam Paracelsus i jak u niego medycyna była nierozzerwalnie złączoną z t. zw. „filozofją“ (t. zn. nie z systemem porównawczym najróżniejszych spekulacyj, ale z owem prawdziwem poznanem, wynikającym z głębokiego umiłowania prawdy, — istoty człowieka, odnośnie do ducha, duszy i ciała, jego stanowiska we wszechświecie, oraz stosunku do otaczającego go świata zewnętrznego, z wszelkimi jego siłami materialnymi i duchowymi), dowiadujemy się z jego traktatu p. t. Paragramum I. Czytamy tam np.:

„I tak jest filozofja (umiłowanie mądrości) kluczem do poznania prawdy. Wszystko, co nie z tego poznania wypływa, jest oklamywaniem samego siebie, bo rozum nasz taki, jaki jest ograniczony czaszką, jest za słabym, by zrodzić lekarza. Lekarz powinien widzieć bez ocz i słyszeć bez uszów. To, co

ukrytem jest dla zmysłów, odsłania się oczom wiary*), a z siły wiary rodzą się czyny. Filozofja jest poznaniam niewidzialnej natury. Kto zna słońce i księżyc, ten wie, jak wyglądają, nawet gdy oczy jego zamknięte. Słońce i księżyc ma w swej duszy, tak jak stoją na firmamencie. Tak powinien lekarz umieć zobaczyć człowieka duchowym swym wzrokiem, jakgdyby był on przezroczystym, jak destylowana rosa, w której nie ukrywa się najmniejszy proszek, lub jak czyste źródło, na którego dnie wszystkie kamyki zobaczyć można. W zwierciadle chorego powinien poznać chorobę taką, jaką jest w istocie, a nie według własnej swej fantazji.“

Już stąd choćby widzimy jasno, że filozofja Paracelsa nie opiera się na jakichkolwiek naukowych hipotezach, teorjach lub filozoficznych spekulacjach, lecz na owej — chociaż bardzo rzadkiej — zdolności duchowego patrzenia i mistycznego poznania. Na tem samym miejscu czytamy dalej następujące wspaniałe słowa:

„Kto nie zna przyrody, nie kocha jej. Nic nie poznaje i nic nie widzi; brzuch jego jest bogiem jego. Czem głębsze natomiast jest poznanie jakiejś rzeczy, tem głębszą jest miłość. Kto biednego nie rozumie, nie kocha go. Wszelkie rzeczy leżą w poznaniu, i z niego pochodzą owoce. Kto BOGA pozna, ten wierzy w niego; kto go nie pozna, nie wierzy w niego; każdy wierzy w to, co poznał. Jak mędry Wschodu Chrystusa w gwieździe odnaleźli, tak tajemnice natury odnajdzie się tylko w duchu natury. Dlatego, jeśli chcecie zostać lekarzami, stańcie się sprawiedliwymi, a z człowiekiem, który jest stworzeniem BOGA, obchodźcie się tak, jak każą prawa BOGA.“

Tylko wtedy, gdy człowiek przez duchowo-boski proces oczyszczenia samego siebie stanie się szlachetniejszym i czystszy, rozbudzą się w nim również i te zdolności, które należą nie do człowieka-zwierzęcia, lecz do wyższej, duchowej istoty jego. Dojdzie on do jasnego poznania licznych, ukrytych tajemnic natury, a przez wewnętrzne, duchowe światło dojdzie do istoty rzeczy, ukrytej przed samolubstwem zwierzęcego naszego intelektu.

Otóż prawdziwe poznanie nie tylko w medycynie, lecz zarówno w każdej innej dziedzinie wiedzy, bierze początek ze szczerego, prawdziwego umiłowania prawdy, z wiary w dobro we wszystkich rzeczach, oraz z poznania tożsamości Wszechistoty Boskiej we wszystkich Jego tworach; z drugiej znowu strony samolubny pęd do uzyskania przewagi rozumu, celem wykorzystywania ludzi i zaspokojenia swych chuci, robi człowieka zwierzęciem, prawdziwym djabłem w ludzkiej postaci, który inteligencji swej nadużywa do celów niskich i podłych, stając się zamiast uzdrowicielem ludzkości jej najgorszym szkodnikiem.

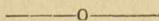
Bo tylko wtedy, na tem tylko mistycznym podłożu, dojdzie wkońcu jednostka ludzka do takiego pogłębionego i wszechstronnego poznania natury, że w cień ustąpić wtedy musi nasza współczesna — tak wspaniała napozór — wiedza o przyrodzie, bo — chociaż rozporządza genialnymi metodami i nad wyraz czulemi instrumentami, — bada przecież mimo wszystko tylko fizyczna strukturę kosmosu, czyli tę jego zewnętrzną, materjalną powłokę. I nie można dość silnie podkreślić tego faktu, że dominantą w twórczości Paracelsusa, tem źródłem, z którego tryskała jego tak nas zdumiewająca wiedza,

*) Nie mowa tu o ślepej wierze w autorytety, lecz o owej mistycznej sile, płynącej z wiary, t. j. z owej boskiej mocy człowieka wewnętrznego do duchowego poznania i odczucia „prawdy“. — „Wiara jest mocą BOGA“ (do Rzym. I. 16.).

był właśnie ten jego mistyczny światopogląd. Jednym słowem Paracelsus był nawskroś mistykiem i jedynie gdy w tym sensie zastanawiać się nad nim będziemy, odsłoni nam się prawdziwe źródło jego zdumiewającej wiedzy!

Nie jeden z czytelników — szczególnie z tych, którzy sami może zajmują się t. zw. „wiedzą ścisłą“ — zapyta się w tem miejscu, czy wogóle człowiek z wybitną domieszką mistycyzmu nadaje się na badacza przyrody? Otóż z przykład właśnie niech posłuży sam Paracelsus. Ogrom jego pracy, to, że o wieki całe wyprzedził ówczesny poziom umyslowy, że raz po raz w dziełach jego natrafiamy na miejsca, zdumiewające nas swoją „współczesnością“, to właśnie niech posłuży za dowód użyteczności jego „metody mistycznej“, za wskazówkę, że znajdował się na dobrej drodze, a fakty, zdobyte przy tej metodzie, mogą być conajmniej tak samo ścisłe, jak wyniki współczesnej naszej wiedzy materialistycznej. W tej kwestji zresztą wypowiedział się już swego czasu Anglik Whewell w swej słynnej historii nauk indukcyjnych, mówiąc o Keplerze co następuje: „Część mistyczna jego poglądu na wszechświat nie miała na odkrycia jego żadnego ujemnego wpływu, a nawet pobudzała jego genialny zmysł wynalazczy i całą jego duchową twórczość do coraz to nowych owocnych wysiłków i pomysłów.“ W dalszej części tego szkicu zobaczymy, że co tu powiedziano o Keplerze, równie dobrze zastosować można i do Paracelsusa. *
C. d. n.

Kartki pocztowe z podobizną Paracelsa nabywać można w admin. „Hejnału“ po 10 groszy za sztukę.



J. K. HADYNA.

Jemiola i jej zastosowanie w lecznictwie.

JEMIOŁA (Viscum album).

Dziwna ta roślina, pasorzytująca na różnych drzewach, otaczana była specjalną czcią nie tylko w starożytności, a potem i w średniowieczu, ale i dziś uważają ją w niektórych okolicach za roślinę świętą.

Warto w tem miejscu przytoczyć pewne zdarzenie, jakie miało mieć miejsce na około 4 tysiące lat przed naszą erą w kraju Scytów*).

Oto zdarzyło się, że Biali zawlekli do kraju swego z wędrowek swoich do krain Południa i stykania się z Czarnymi straszliwą chorobę, rodzaj dżumy. Zakażała ona krew ludzi, główne źródło życia. Plamy czarne występowały na całym ciele, oddech stawał się cuchnącym, nabrzmiałe i odkryte wrzodami członki zniekształciły się i chory umierał wśród najsroźszych męczarni. Oddech żywych i odór zmarłych szerzyły zarazę. Przerażeni biali padali i konali tysiącami w swoich lasach, opustoszałych nawet przez plectwo drapieżne. Ciężko strapiiony Ram, jeden z druidów, szukał napróżno drogi ratunku.

Zwykł był on oddawać się rozmyślaniom pod dębem, stojącym na polanie leśnej. Pewnego wieczora, po wielogodzinnem rozmyślaniu o nieszczęściach swojej rasy, usnął pod swoim ulubionem drzewem. We śnie zdawało mu się, że ktoś woła go po imieniu i że się obudził. W chwili tej ujrzał przed sobą postać olbrzymią, odzianą, jak on sam, w białą szatę druida. W rękę trzymała ona laseczkę, dokoła której owijał się wąż. Zdziwiony Ram chciał za-

*) Dawna Scytja ciągnęła się od Oceanu Atlantyckiego do mórz podbiegunowych.

pytać nieznanego o znaczeniu laseczki, gdy wtem zjawa ujęła go za rękę, kazała mu powstać i wskazała mu na drzewie, pod którym był uspiomy, przesłoniczną gałąź jemioli. „Ramie — rzekła zjawa — oto lek, którego szukasz!“ Mówiąc to wyciągnęła z łona swego mały złoty nożyk ogrodniczy, ścieła nim gałąź i dała mu ją, poczem, szepnąwszy kilka słów o sposobie przygotowania jemioli, znikła.

Wówczas Ram zbudził się na dobre, czując się znacznie pokrzepionym na duchu. Głos wewnętrzny mówił mu, że znalazł zbawienie. Bezwłocznie zajął się przygotowaniem jemioli według wskazówek boskiego swego przyjaciela. Gdy napój był gotów, rozpuścił go w płynie sfermentowanym i dał go do wypicia jednemu z chorych, który odrazu ozdrowiał. Cudowne kuracje, których dokonał, okryły go sławą w całej Scytji. Gdy druidzi jego szczepu zapytali go o skład leku, wyjawiał im swoją tajemnicę, zaznaczając jednakże, że musi ona pozostać wyłączną własnością kasty kapłańskiej, aby nie pozbawić jej autorytetu. Uczniowie Rama, którzy obchodzili całą Scytję z gałazkami jemioli, uważani byli wszędzie za wystawców boskich, a mistrz ich za pół-boga.

Wydarzenie to stało się źródłem nowego kultu. Jemiola uważana była odtąd za roślinę uświęconą. Na jej pamiątkę ustanowił Ram święto Kolendy czyli nowego zbawienia, które obchodzono na początku nowego roku i które nazwał Nocą macierzystą (matką nowego słońca) czyli wielkiem odnowieniem.

Co się tyczy owej istoty tajemniczej, którą Ram ujrział w lesie i która pokazała mu jemiolę, nosi ona w tradycji ezoterycznej Białej Europejskich nazwę Aes-heył-hopa, co oznacza „nadzieja zbawienia w lesie“. Grecy zrobili z niej Eskulapa, geniusza medycyny, trzymającego w ręku różdżkę czarnoksięską w postaci laski bożka, dokoła której owijają się wąż.*)

Z jemiolą spotykamy się także w mitologii greckiej i rzymskiej; wspominają o niej Homer i Wergili, a wreszcie znajdujemy ją także i w niemieckich mitologicznych podaniach o bogach. Mitologia chrześcijańska określa drzewo jemioli — jako „drzewo z krzyża św.“ etc. — Jeszcze dziś, szczególnie w Anglii, panuje zwyczaj, że w święto Bożego Narodzenia stroją mieszkania gałazkami jemioli. Nie miejsce tu jednak na wyliczanie wszystkich zwyczajów i kultów, jakie się potworzyły naokoło tej rośliny. Przyjrzeć się raczej chcemy jej leczniczym właściwościom.

Otóż w medycynie stosują ją przeważnie przy epilepsji, kurczach, zaburzeniach we krwi i padaczce. Dr. Bohn n. p. wskazuje na jemiolę, rosnącą na topolach, klonach i drzewach szpilkowych, jako na najlepszy środek na zatrzymanie krwawień popołogowych. X. Kneipp stosuje jemiolę również przy krwotokach i białych upławach. Stwierdza on, że już nieraz filiżanka herbaty z jemioli uratowała życie niejednej położnicy. Kneipp miesza przeważnie jemiolę pół na pół ze skrzypem. — Z dobrym skutkiem stosować można jemiolę przeciwko epilepsji (według J. Colbatscha — „Rozprawa o jemioli i jej sile przeciw epilepsji“, Altenburg 1748) jeżeli do jemioli domieszkamy korzenia z piwonji. Nowsze badania w „Hôtel de Dieu“ (słynna lecznica w Paryżu) wykazały ku podziwowi lekarzy, niechętnem okiem patrzących na stosowanie ziół w medycynie, że parę filiżanek herbaty z jemioli wystarczyło, aby w krótkim czasie zatamować gwałtowne wybuchy krwi z płuc.

*) Według E. Schure'go — „Wielcy Wtajemniczeni“.

By ułatwić zajście w ciążę, używano dawniej jako środka — wina, w którym gotowano poprzednio jemiolę.

Współczesny znany pisarz-okultysta G. W. Surya w jednej ze swych prac p. t. „Ursprung, Wesen u. Erfolge der Okkulten Medizin“ zwraca uwagę, że wszystko, co dotąd wiemy o jemiolę i co znajdujemy po różnych zielnikach, nie wyczerpuje jeszcze dostatecznie wszystkich możliwości zastosowania jej w lecznictwie i że jest to rzeczą praktycznych okultystów-lekarzy, by wiadomości, jakie posiadamy o jemiolę, odpowiednio uzupełnić.

Leczenie raka.

Wiedząc o specjalnych zdolnościach w tym kierunku znanej czytelnikom jasnowidzącej Agni P. zapytałem jej, czyby nie zechciała udzielić mi bliższych wyjaśnień co do leczniczych właściwości jemioli. I rzeczywiście otrzymałem od niej w tym względzie niezwykle cenne wskazówki i wyjaśnienia, z którymi narazie bodaj w części podzielię się z Czytelnikiem w c. d. niniejszego artykułu. Oto dowiedziałem się między innymi, że umiejętnie zastosowana jemiola może być jednym z najlepszych środków w zwalczaniu tak groźnej choroby, jaką jest tak zw. rak. Nie od rzeczy będzie nadmienić w tem miejscu, że urzędowa wiedza lekarska co do choroby tej jest zupełnie bezradna.

Wiadomą jest rzeczą, że raka nie da się prawie nigdy przez operację całkowicie usunąć z organizmu. A tymczasem nadzieje odnalezienia środków do zwalczania choroby raka zmniejszają się z dnia na dzień. Promieniami Roentgena nie uda się zwalczyć tej choroby, skoro statystyka wykazuje, że 80% lekarzy roentgenologów zmarło właśnie na raka. Podobny jest wpływ promieniowania radium. Wedle statystyki choroba raka rozwija się w samej Anglii coraz potężniej, gdyż przeszło o 600% z pokolenia na pokolenie. Posługując się tą statystyką obliczono, iż za lat 315zejdzie ze świata ostatni Anglik, zdławiony przez tę chorobę.

Jasnowidząca A. P. tłumaczy mi, że nowotwory tego rodzaju jak rak, pasorzytujące czy na powierzchni, czy we wnętrzu ciała ludzkiego, mają swoje odrębne życie, swoją duszę, zarysowującą się wyraźnie w astralnej powłoce człowieka; żyją one niejako odrębnym życiem, ściągając dla swego wzrostu także magnetyzm z przyrody. — Jeśli mowa o raku, to spotyka się go najczęściej w kształcie elementu-grzyba, rozrastającego się w komórkach fizycznych i pnącego się w astralnym ciele jak grzyb ścienny po murach, albo też jak grzyb, rosnący po drzewach leśnych. Dusza raka podobna jest do polipa (ośmiornicy), który mackami swemi wysysa praną czy teleplazmę ciała fluidycznego, podobnie jak tasiemiec soki żołądka względnie jelit. Gdy jednakże uda nam się pozbawić głowy tasiemca, reszta jego powłoki sama wychodzi po pewnym czasie z ciała. Dusza raka natomiast ma niejako na wszystkich mackach głowę, a mackami temi przebijając owal astralnego ciała człowieka, gospodaruje już potem w niem po swojemu. To też na nic nie przydadzą się wszelkie operacje choćby najdoświadczszych chirurgów, gdyż przez zabiegi takie nie da się usunąć z ciała astralnych owych macek, które mimo niby najskrupulatniejszego usunięcia z organizmu wszelkich komórek zrakowaciałych, znów po jakimś czasie jeszcze z większą siłą odżywają i rozrastają się i w ciele fizycznym; jako że już uprzednio zdażyły zanieczyścić swoją „śliną“ krew, więc nie trudno już im potem ponownie nawiązać kontakt z ciałem fizycznym. — Dusza takiego raka wygląda pono czasami potwornie,

przerastając niejednokrotnie ciało astralne człowieka, które, jak wiadomo, sięga 2 m poza fizyczne ciało.

Jak już wspomniałem, nowotwory te żyją nie tylko kosztem komórek fizycznych ciała ludzkiego, ale dla swego rozrostu potrzebują specyficznego magnetyzmu, który czerpią bezpośrednio z przyrody. Aby więc unieszkodliwić i ewentualnie i wydalic z ciała takiego pasorzyta, jakim jest rak, trzeba działać przede wszystkim na jego astral, na jego duszę, a więc odciać go od dopływu sił, jakie czerpie z przyrody. Do celów tych nadaje się doskonałe znana wszystkim jemiola. Dziwna ta roślina, sama będąc pasorzytem, oddaje wielki usługi człowiekowi, niszcząc swoim wpływem najokrutniejsze i potworne w swoich rozmiarach dusze pasorzytów, nowotworów w jego ciele. Jasnowidząca A. P. opowiada, że dusza jemioly, przedostawszy się przez wypicie z niej odwaru do ludzkiego ciała astralnego, owija się jako wąż około tego pasorzyta, a żądłem swoim jak ostremi nożyczkami złościstych, słonecznych magnetycznych promieni przecina owe niby — żyłki, macki owych potwornych polipów, uniemożliwiając tem samem dopływ złych sił do organizmu ludzkiego.

— W jaki sposób należy używać jemioly, by w stosowaniu jej jako lekarstwa osiągnąć w danej chorobie możliwie najlepsze wyniki — zapyta zapewne w tem miejscu czytelnik.

Wpierw, nim odpowiem na to pytanie, przypomnę czytelnikowi jak i kiedy należy zbierać jemiolę.

Roślina ta, jak wiadomo, rośnie u nas na różnych drzewach, tak dzikich jak i owocowych. Spotykamy ją więc na dębach, lipach, brzozech, klonach, a także i na jabłoniach i gruszach.

Zbierać należy tylko młode gałązki i liście, a to w zimie: najlepiej w grudniu, styczniu i lutym. Po zebraniu powinno się liście za świeża pokrajać bardzo drobno i następnie dopiero suszyć. Po wysuszeniu wysypać do drewnianego naczynia, szczelnie zamknąć i przechowywać w suchem miejscu. W braku naczyń drewnianych przechowywać można także w pudełkach z glinu (aluminium), jako, że metal ten nie tylko, że nie rozprasza magnetyzmu danych ciał, które są w zetknięciu z nim, ale izoluje je od wpływów zewnętrznych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

.....
DOBROĆ.

*Trojaka bywa dobroć — ta, która za czyny
Otrzymuje nagrodę — laur i wawrzyny,
A choć nieraz barwami mieni się i błyska,
Niewdzięcznością rażona, jako bańka przyska.*

*Inna znów coraz szersze ogarnia przestrzenie,
W światy uczuć i myśli rzuca swe promienie,
A coraz bliższa jasnych tęcz, i gwiazd, i słońca
Roztopia się w błękitach — wniebowstępująca.*

*Lecz jest Dobroć, co z niebios zstepuje — w otchłanie
Nie baczna na pogardę i kamienowanie,
I zostaje wśród mroków, tutaj, między nami,
By serca w nas ze słońcem związać promieniami.*

Roman Rostworowski.

Wspomnienia z seansów z medjum J. Guzikiem.

(Ciąg dalszy.)

5 stycznia 1927 r.

	L. M. H.
Medj.	stół
	W. P. J.

I.

Po mniej więcej 6—8 minutach odczuwam dotyk do ramienia. Poznaje Felka, co ten potwierdza. Pytam, ilu was jest? Dotyka 4 razy, a następnie wymienia: „ja, Paweł, Wacław i Aniela“. Pyt. czy przyjdzie ks.? Odp.: „nie wiem, może przyjdzie“. W rozmowie p. L. z Wacł. odpowiedzi jego na niektóre pytania powtarza mnie F. Tak, powtarza odpowiedź brzmiącą, że ci, co są „wyżej“, zapominają o nas. Zjawia się ks. S. Pytam o zjawach w postaci zwierzątek. Wyjaśnia: „Są to istoty niższe, tak zwane po waszemu larwy. Te czasem też się przeistaczają w istoty doskonalsze, lecz rzadko.“ Pytam, co to za skrzydło, niby gęsie, dotyk którego odczuwało się wczoraj? Odp. „Przychodzimy bez materji ziemskiej, a tu z materji waszej nabieramy kształtu, a nim sformuje się kształt ludzki, możemy być i w postaci ptaka.“

Rozmowa trwa krótko, narzeka na rozpróśnienie siły pomiędzy większą liczbą zjaw. Przerywamy.

II.

Po przerwie siadamy w tymże składzie + Ad., lecz inaczej rozmieszczeni. Obok medj. siadamy W. i P. Po 10 minutach ciszy — dotyk Felka, a około P. jest Paweł. Pytam, czy przyjdzie ks.? Odp. „przyjdzie“, a dalej na moje pytania wyjaśnia: „Ja i P. jesteśmy w 5 stopniu, babcia i dziadek — w 4, a ks. — w 6“.

Nadchodzi ks. S. Podchodzi do mnie. Mówię, że poznaję (z dotyków). Zbliży się do obok siedzącego M. i mówi — „poznaję“!

Pyt., czy wie człowiek po śmierci o dawnych swych egzystencjach? Odp. — „Nie wie. Dopiero, gdy jest w stopniu 7—8, wie wszystko“. Pyt.: czy pamięta naszą ostatnią rozmowę? Odp. „Nie pamiętam. Opuszczając ziemię zapomina się wszystko ziemskie, jakbyś naprzykład wyjechał gdzieś daleko, do Paryża, do Ameryki“... Przypominam tę rozmowę i pewne określenie (ciarki przechodzą na myśl o zdaniu rachunku i o odpowiedzialności za kierownictwo dusz powierzonych...). Na to mówi: — „Tak, przypominam. Tak myślało się, bo człowiek brał wszystko po ziemsku i tak, jak był wychowany i miał wpojone przekonania w tym właśnie kierunku. Tu dopiero widzi się wszystko inaczej“. Pyt.: czy widzi zmarły swój pogrzeb, płacz bliskich i co doznaje? Odp.: — „Jest oszołomiony. Widzi i słyszy wszystko, nie rozumie poco to, czego płaczą, dlaczego go zakopują, chce przemówić, a nie mogąc, — cierpi. A potem, to błąkanie się w zupełnej ciemności i nieświadomości jest bardzo

ciężkie. Jednak ciemności stopnia najniższego, tuż przy ziemi, dla nikogo nie są wieczne“. Pyt.: „Czy prawdą jest, że każdy ma swoje przeznaczenie?“ Odp.: — „Tak, ma każdy, a jednak ma i wolę i, czyniąc dobrze, pracą własną może przeznaczenie zmienić, wiele złagodzić“... Pyt.: czem wytłumaczyć śmierć dzieci. Naprz. Felek żył tylko 8 lat? Odp.: „Bo mu tylko tyle brakowało do wyrównania“. Pyt.: Gdzie jest Dzierżyński, który w naszym pojęciu jest potworem? Odp. — „Ten w ciemnościach“. Pyt. czy macie jaką materję? Odp.: — „Mamy, lecz wcale odmienną od waszej“.

Pyt. czy zagraża co spokojowi u nas? (Mam na myśli sąsiada od wschodu). Odp. — „Poważnego nic. Będą zamieszki, lecz drobne.“ Pyt.: czy ptaki, naprz. zabita wrona, mają dalszą egzystencję? Odp. — „Tak, mają“. Na zakończenie obiecuje, że będzie przychodzić do mnie (W.) stale lub często, że będzie mnie wspierać, pomagać i, narzekając na wyczerpanie sił, odchodzi.

(Zgrzania się, jak wczoraj, nie doznałem).

8 stycznia 1927 r.

Skład uczestników:	P. H.
Med.	Stół
	W. A.

I.

Jest przy mnie Felek, a przy P. Paweł. Na pytanie moje F. odpowiada: — „W stopniu 4 są dziadzio i babcia — rodzice tatusia, a rodzice mamy — teraz wchodzą tam, gdzie ja. Kto jest wyżej — niżej 3-go stopnia schodzić nie może. Zajęcia są i u nas: przyjmujemy tych, co przychodzą do nas, wyprawiamy tych, co idą zpowrotem na ziemię“...

Zjawia się ks. S. Na pytanie o zajęciach powtarza to samo i dodaje, że „w stopniu najwyższym już tych zajęć niema, tam następuje połączenie się z Bogiem“. Pytam: czem wytłumaczyć, że wszystkie, lub prawie wszystkie religie wzbraniają seansowania? Odp.: — „Bo na ludzi bez silnej woli, o charakterach niewyrobytych, seanse mogą wpłynąć źle, mogą być naprzykład samobójstwa. Dlatego też zabrania się nawet księżom“... Pyt.: a czem wytłumaczyć, że naprz. X, człowiek wykształcony, twierdzi, że są to sprawy djabła? Odp.: „To nie z przekonania, a z nakazu zwierzchności.“ Na pytanie P., czy mogą przychodzić duchy żyjących, odpowiada: „W czasie snu duch niekiedy może się oddzielać i przychodzić“. Pyt.: Jaki powstaje stosunek tam, u was, pomiędzy tymi, co, owdowiawszy, zawierają związki ponowne, a więc się zjeżdżają mąż i kilka żon, lub żona i kilku mężów? Odp.: — „Wasze stosunki ziemskie tu nas nie obchodzą, tu wszyscy są bracia i siostry, tu zazdrości niema. Najważniejsze dla was — nie czynić nikomu krzywdy“...

Felek mówi: „siły wyczerpane, odchodzę, a nawet nie odchodzę, będę tu“. Pytam: znaczy przerwać? Odp.: „tak, przerwać“. Przerwamy.

II.

Po zgaszeniu światła wkrótce jest Felek i mówi: „Przyszli wszyscy.“ Fruwa kilka płomyków. Do P. podchodzi i oświetla twarz, a na jego pytanie, czy to Mania? odpowiada — „tak, to ja“, a na pytanie, co to za materja, dotyk której odczuwamy, odpowiada — „to moje ubranie“. Podchodzi do mnie. Proszę, by mi zostawiła kawałek tej materji, odpowiada — „nie mogę“.

Podchodzi ks. S. Proszę, by coś powiedział o losach obecnych. Odp. „Nic złego nie widzę... Dalej mówi do ucha... Pytam, czy może mi odpowiedzieć na pytania, zadane w myśli i na odpowiedź twierdzącą z wyteżonym skupieniem streszczam myślowo kilka pytań. Odpowiada wyraźnie, a na niektóre pytania — szczegółowo, do ucha...

Jest ktoś nowy. Podchodzi do wszystkich, ściska ramiona i głowy. Na pytanie, kto to, Felek odpowiada — „to dziadzio, ojciec mamusi“. Na pytanie, jak mu jest, odpowiada przeciągle: „Dooobrze, dooobrze“.

Następuje pożegnanie. Ks. S. mówi, że jeszcze się zobaczymy... a trzykrotne stuknięcie czemś, jakby palcem, po łysinie G. świadczy, że już koniec.

W.

Felek, Paweł, Mania, Waclaw, Aniela — są to bliscy uczestników seansów.

C. d. n.

—o—

W. T. STEAD.

Listy z zaświata.

(Ciąg dalszy)

Zajmiemy się teraz specjalnym działem tego, co mamy ci zakomunikować. Dotąd mówiłam o ogólnych przepisach życia, które dla każdego są równie pożyteczne, jak i dla badaczy duchowości. Ujęte w streszczeniu, głoszą one: życie i miłość. Teraz przechodzę do specjalnego komunikatu, który przeznaczam dla ciebie i dla czytelników „Zaświata“.

Tu pozwalam sobie przerwać mej współpracownicze, robiąc uwagę, że nie mam cienia pojęcia o tem, co ona może mi zakomunikować. Przytem obawiam się, że będę nazbyt sceptycznym. Mianowicie, nie wierzę tak zupełnie, żeby łatwo było, jak ona mówi, edstłonić niewidzialne. Mylić się mogę, oczywiście. Nie zapomnę nigdy, że równie sceptyczny byłem, kiedy mi Julja wyjaśniła pismo automatyczne z żyjącemi osobami; wtedy wszakże miała słuszność, więc i dzisiaj ją mieć może. I spodziewam się, że to ja jestem w błędzie. Jeżeli przecież otrzymam coś, co będzie w zupełnej zgodzie z doniosłemi obietnicami, od których ten komunikat się zaczyna, uważam za stosowne przypomnieć zawczasu fakt, że mój świadomy rozum od sprawy tej zupełnie jest daleki. W żaden sposób wyobrazić sobie nie mogę, do czego ona zmierza.

Wiem dobrze, że tak jest. Czasami mogę wpłynąć na twój fizycznie świadomy rozum i czynię to. Kiedyindziej nie zdołam. Czasami

mogłabym, przekładam jednak nie czynić tego. Tak jest właśnie w tym ostatnim wypadku.

Pierwsze, co zapewnić sobie musisz, to miejsce, w którym mógłbyś sam być. Wnijdź do swej izdebki. Samotność, odcięcie od świata zmysłów, oto warunek pierwszy. Gdy zawarłeś drzwi, pozostań dłuższy czas sam, dość długo, aby mogły uciszyć się fale ziemskich myśli i trosk. Niekiedy już po kilku minutach będziesz spokojny i bierny. W innej porze nie tak łatwo zdobędziesz spokój umysłu. Jeśli chcesz się usposobić do przyjęcia tego poselstwa, jako doskonałej prawdy, musisz być zupełnie pogodzony ze sobą. Kiedy się wszystko w tobie kotłuje, jak pośród wiru, gdy jesteś w złym nastroju, a umysł twój zgrzytając porusza się jak nienasmarowane koło, próby czynić nie możesz. Ale jeśli zdrowie pomyślne masz, umysł spokojny, a nastrój jasny i szczęśliwy, idź wtedy do izdebki i zamknij drzwi.

— *Czy należy także zamknąć okiennice?*

Pokoju ciemnym czynić nie trzeba, chyba że widok jego, lub widok z okna zajmuje twój umysł i przeszkadza do skupienia uwagi. Może być, iż w początkach, kiedy niełatwo ci przyjdzie uspokojenie, lepszy będzie pokój przyciemniony.

Kiedy już sam i cichy jesteś, a drzwi są zamknięte, że nikt ci przeszkodzić nie może, wtedy zasiądź najwygodniej, aby zapobiec fizycznemu znużeniu, iżby nic ci nie przypominało o twojem celu.

— *Siedzieć, czy klęczeć?*

Nie mogę zalecać klęczenia. Ta postawa niewygodna jest na dłużej, a każda pozycja, która przypomina ci, że jest pozycją umyślną, działa ujemnie. Unikać masz wszystkiego, co przypomina ci o istnieniu twych innych zmysłów.

— *Dlaczego nie położyć się.*

Nie mogę radzić, żebyś się kładł, bo to łatwo prowadzi do zaśnięcia, a nie pragnę wcale pomieszać objawienia się niewidzialnego z widzeniami sennymi. Usiądź więc możliwie najwygodniej i unikaj o ile możesz wszystkiego, co przypomina ci o celu.

Tutaj przerywam znowu, aby zauważyć, że wydaje mi się, jak gdyby zalecała ona rodzaj auto-hypnozy, czy fakirowskiego wpatrywania się w czubek nosa, lub coś podobnego, czego ja znieść nie mogę i w co nigdy wierzyć nie zdotam. Dotychczas wszystko, co mówiła, wygląda praktycznie i prosto. Ale... ale? Zresztą daję jej wolną rękę.

Ależ niecierpliwý jesteś i niewierny. Co ty lubisz albo nie lubisz, nie jest tu rozstrzygającym, sądę. Co znać powinieneś, to prawa, których trzymać się musisz, aby uniknąć niepowodzenia. Przypływ i odpływ morski często bywa niedogodny, mądry żeglarz jednak nie ma do nich uprzedzenia. Posłuchaj, nie przyszłam tutaj, aby marnować twój czas. Mam coś do powiedzenia tobie i, jeśli pójdiesz za moimi wskazówkami, cel osiągniesz. Jeżeli nie, to i nie. Przy musu tu żadnego niema. Chciałbyś naprzykład widzieć mnie, słyszeć, zamiast poprostu czytać, co ja piszę. Zyskasz jedno i drugie, będziesz mnie widział i słyszał i mógł dotykać, jeśli usłuchasz moich przepisów i nie będziesz mi nieustannie przerywał tem, co lubisz i nie lubisz, co zresztą żadnego niema znaczenia. Kiedy więc pozostaniesz sam, zamknij drzwi i usiądź w swoim miejscu, jak gdybyś był sam.

staniesz sam w przyciemnionym pokoju — dla ciebie bowiem na początek lepiej tak będzie — musisz zrobić co następuje:

Tu przerywa się pisanie. Innym charakterem zaś:

Prowadzący cię dobry anioł powróci i powie wszystko. Teraz musisz zaczekać. Na dzisiaj nic więcej. Niema w tem nic złego.

Przykro mi ogromnie, że musiałam cię wczoraj porzucić. Otrzymałam nagle wezwanie gdzieindziej. Dlatego musiałam odejść. Ale oto znowu jestem z tobą i prowadzę rzecz dalej stąd, na czem przewałam.

Pierwsze, co zrobić musisz, jeśli chcesz, aby rozwarły się twoje oczy na otaczające cię niewidzialne istoty, to powinieneś zachować się cicho, nie czyniąc żadnych wysiłków. Spokojnym bądź i czekaj. Musisz być zupełnie biernym tak, żeby kępujące cię więzy świata zewnętrznego rozluźniły się trochę, byś mógł odczuć prawdziwy świat, który jest wewnątrz i dokoła ciebie.

Potem, gdy już zupełnie bierny i uciszony jesteś, przymknij oczy i myśl o tym, kogo ujrzeć pragniesz. Jeśli to jest przyjaciel, który żyje jeszcze cieleśnie, pomoże to ogromnie do twego powodzenia, gdy on, czy ona będzie w tym czasie również bierny i sam. Jeśli dwa duchy dążą zgodnie do tego samego celu, trudności będą mniejsze. Musicie jednak sercem i duszą być zharmonizowani, nie zaś powierzchownie tylko. Jeden musi pragnąć objawienie otrzymać, drugi — objawić się; w czasie waszego odcięcia się od zewnętrznego świata role te zamienione być nie mogą. Zamknij oczy i przy zupełnem oderwaniu od zewnętrzności przedstaw sobie swego przyjaciela, jak możesz najdokładniej. W czasie, gdy on ma do ciebie przyjść, myśl o nim bezustannie i wszystkie myśli skupiaj na jego osobie. Myśl o nim drobniawo. Urabiaj sobie jego braź myślowy, jak gdybyś miał go istotnie stworzyć. I w ciągu całego czasu nie ustawaj pragnąć duszą i sercem, aby mógł on przyjść. Jednocześnie postaraj się, żeby i on siedział sam jeden z zamkniętymi oczami i z życzeniem zjawienia się tobie. Zaleć mu, aby myślał o jakiejś prostej, serdecznej wieści dla ciebie. Niech ją ma na języku do wypowiedzenia, nie głośno, lecz ze spokojną ufnością, że ty ją posłyszysz. Niech powtarza tę wieść zlekka i pragnie, byś ją usłyszał. Oto wszystko.

Jeżeli wy, czy dwaj inni, zharmonizowani ze sobą, stale powtarzać to będziecie, uda wam się widzieć i słyszeć jeden drugiego. Nie da się to zrobić w ciągu jednego dnia, chyba przy szczególnych warunkach psychicznych, jednakowo u obu dostosowanych. Ale gdy spróbujesz sam, przekonasz się, że prawdę mówiłam, podobnie, jak i o piśmie automatycznym z osobami żyjącymi. Tamto wymaga nawet więcej znacznie wysiłków. Tu niema żadnej innej trudności, tylko wyłączenie zgiekliwej fali trosk i kłopotów. Bądź sam, bądź spokojny, bądź przychylnie do odbierania wrażeń usposobiony, a będziesz zdolny uznać za prawdę to, co ja mówię.

— *Jak długo ma trwać to odłączenie się od świata? I jak często ponawiać wypada próbe, aby zdobyć jakąś rozsądną nadzieję na powodzenie?*

Zależy to całkowicie od stanu osób działających, od stopnia ich uzdatnienia, by odwrócić uwagę od rzeczy ziemskich. Wiesz dobrze o wypadkach, kiedy sobowtór żyjącej osoby przyszedł na zwykłe życie tych, którzy spali, a nawet takich, którzy czuwali, i to bez uprzedniego dłuższego odcięcia się od zewnętrznego świata. Zawsze jednak miej w pamięci możliwość, że przez zbytne natężenie uwagi możesz się właśnie rozpraszać. Zawiele będziesz myślał o natężeniu i nie zdołasz tem samem myśleć o przyjacielu.

Niema tu żadnych nieugiętych przepisów. Powinnabym powiedzieć, że przepisem ogólnym najlepszym będzie nic nigdy nie wymuszać. Jeśli po pięciu minutach uczujesz znużenie, przerwij. Jeżeli dłuższy czas zdołasz zachować skupioną uwagę, trwaj w tem, ale nie zapominaj, że zbyt ostre napięcie szkodzi sprawie. Nie trzeba żadnego napięcia, żadnego wysiłku, a tylko chętej gotowości. Nie popełń błędu przypuszczeniem, że wymaga to najwyższego napięcia mięśni lub ducha. Potrzebny jest właśnie stan przeciwny. Bądź spokojny, słuchaj i obserwuj. Musisz kierować się własnem doświadczeniem. Jeśli odczuwasz jakiegokolwiek niedomagania, ustań. Jeśli twoja myśl zajęta sprawami codziennymi, nie zaczynaj wcale. Gdy jednak przyswoisz już sobie tę władzę i będziesz ją miał w czujnem posiadaniu, wszelka rozłąka przestanie dla ciebie istnieć za wyjątkiem, gdy ją wywoła brak sympatji duchowej. Rozłąki jednak duchowej zwykli ludzie za rozłąką nie poczytują.

Czy nie będzie to wszakże subiektywnie tylko wrażenie, pochodzące z natężenia wyobraźni? Czy jest rzeczywistość coś przedmiotowego w stworzonym tak w ciemności obrazie?

Czem jest wyobraźnia? Jeżeli ujrzyś tylko to, co chcesz zobaczyć, twój zarzut będzie słuszny. Jeśli wyobrażasz sobie swego przyjaciela w ubraniu szarem, a obraz ukaże ci się w brązowym, lub gdy ten obraz przemówi o rzeczach, o których nie myślałeś, a które przyjaciel twój właśnie w tejże chwili mówił do ciebie, czy może to polegać na wyobraźni jedynie? Nie. Co powiedziałam, prawdą jest. Możesz pozyskać żywą obecność przyjaciela, z którym cię łączy bliska zażyłość, jeżeli tylko zachować zechcesz te proste przepisy.

O, do krośset! To mnie zdumiewa!

Są one tak proste, że nie dogadzają ci, jak widzę. Przełożyłbyś chętnie coś bardziej magicznego, nie tak na podorędziu będącego. Tu jednak zbyteczny wszelki hokus-pokus. Cała prawda prosta jest w tem, że posiadasz w sobie zdolność dokonania tego wszystkiego, gdybyś tylko więcej swą duszą się posługiwał, zamiast tak całkowicie przepadać w materialnem ciele.

Czy jednak obraz nie będzie tylko widzeniem przy zamkniętych oczach, jakie miewają jasnowidze?

Zrazu tak będzie istotnie. Po jakimś czasie wszakże będziesz mógł ty, lub niektórzy z was, zmaterializować obraz dostatecznie, by uwidocznił się on i waszemu fizycznemu oku przy jasnem świetle dziennem. Inni może nie dostrzegą osoby, która dla was będzie widzialna i wyczuwalna. W y jednak będziecie zupełnie świadomi jej obecności.

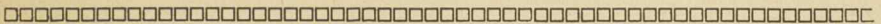
Czy to samo prawidło stosuje się i do duchów ludzi zmarłych?

Tak, ale są tu niejaki różnice. Przy odcieleśnionych duchach nie możesz tak, jak tutaj sprawdzić dokładności zmysłów fizycznych przez wrazenia, idące od rzeczy materialnych i świadomości fizycznej. Dlatego lepiej jest zaczynać od duchów w ciałach jeszcze żyjących. Duch wszędzie jest duchem, a przypadkowość jego czasowego przebywania w ciele nie utrudnia, ani nie ułatwia możności obcowania z nim.

Oh, mój przyjacielu, jakże pragnę, abyś zdołał nareszcie otworzyć oczy, rozejrzeć się dokoła i zobaczyć, w jakiej ty celi żyjesz, kiedy mógłbyś z niej wyniść i objąć w posiadanie cały świat. Dlaczego żyć nadal w materialnym trybie zmysłów, skoro przypada ci w udziale spuścizna, nad słabym opisem której tyle się nabiedziłam? Dlaczego, mogąc stawiać opór czasowi i przestrzeni i obcować z przyjaciółmi choćby nie wiem jak oddalonymi, wolisz tak żyć, myśleć i działać, jak gdybyś niewolnikiem był ciasnej celi swej fizycznej świadomości?

A wymaga się od ciebie jedynie spokoju i bierności. Oczywiście nie wyobrażaj sobie, że ten cały niewidzialny świat, otwierający się przed tobą, możesz objąć w posiadanie w ciągu jednej chwili. Wiele tam trzeba się nauczyć, różne stopnie przebyć. Zrób jednak początek i pamiętaj, że to, co wiesz o istotności sobowtóra, lecącego tak jak wichur dmie, jest ci świadectwem i rękojmnią możliwości, iż świat zmysłów wyda ci się więzieniem w porównaniu z nieskończeniem wielkimi, ukrytymi siłami ducha.

C. d. n.



W pogoni za szczęściem.

Człowiecze, bracie mój, chcesz być szczęśliwy i próbujesz wszelkich środków, aby osiągnąć radość, szczęście, zdrowie.

Życie twe chcesz mieć piękne, słodkie, miłe dla siebie i twoich i walczysz gorliwie by zdobyć to, czego pragniesz.

Lecz, niestety! ile trudów, ile znoju, męki, ile nieraz zniechęceń!

A potem wśród walk tych tracisz siły, wyczerpujesz się, lata uciekają, a nie przynoszą ci nic, jak tylko złudne zadowolenia.

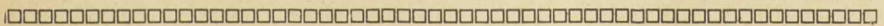
Nieprawdaż?

Szczęście, prawdziwe szczęście, gdzież ono jest? W bogactwie? Nie. W zdrowiu? Nie zawsze.

Ono jest w przywiązaniu, w poświęceniu, w dawaniu siebie drugim, w pociesze, udzielanej cierpiącym.

Jest w miłości braterskiej, w solidarności, w stałym czynieniu dobra. Mieści się całkowicie w bogactwie serca, ponieważ serce, z którego miłość promieniuje do serc innych, oto jest szczęście boskie, niezniszczalne. Zrozum to.

H. Lormier.



Esperanto.

Cała ludzkość, zdziesiątkowana ostatnią wojną światową, wzdyga się przed przyszłą ewentualną pożogą, mogącą być gorszą w swych skutkach, aniżeli należąca już do przeszłości wojna i szuka pośpiesznie sposobu, aby zaradzić złu.

Na Dalekim Wschodzie leje się krew strumieniami, a do niedawna dwaj pobratymcy, Chiny i Japonia w nienawiści mordują się o kawałek ziemi. Na cóż zda się utrzymywanie Ligi Narodów w Genewie, kiedy piękne hasła, pełne idei humanitarnych, istnieją tylko na papierze. Gdzież tu dobra wola u ludzi, przekreślająca raz na zawsze załatwianie sporów granicznych z bronią w rękę!

Jak dawniej, tak i dzisiaj zło, spotęgowane wojną światową, sieje w ludzkie serca ziarna niezgody i nienawiści. O cóż powstają walki między ludzmi i narodami i gdzie leży przyczyna tego jadu, rozsadzającego narody i zatapiającego w pożogach wojennych i krwi strumieniach to, co szlachetny genjusz ludzkości dał jej jako ziarno cywilizacji. Czyż ludzkość pielęgnuje te zdobycze ducha ludzkiego i czy stara się, by one wydały jak największy plon i pomnożyły się w dwójnasób?

Iskra bóstwa jest w każdym człowieku i wiecznie płonie, oświetlając ciemne zakamarki ducha. To boskie sumienie ostrzega człowieka, kiedy on czyni źle, nawołując do lepszego życia. Dobra wola walczy ze złą i tak w każdym człowieku odzywają się dwa głosy, dobry i zły. Czemuż on nie słucha tego dobrego i szlachetnego „ja”, odwracając się tem samem od swej nieszczęsnej twórczości, od bólu, głodu i przeróżnych chorób? Wszak każdy widzi i widzieć może przez wiecznie płonący płomyk dobrej woli w sobie.

Granice państw, odmienna mowa — oto przyczyny pò największej części tych szatańskich zmagañ na ziemi, którym na imię — wojna.

Gdyby narody szukały jednej mowy do porozumienia, to z pewnością zapanałoby większe zrozumienie wśród nich i byłby to wielki krok, wiodący całą ludzkość do ogólnego braterstwa. Łatwość porozumiewania się różnych narodowości wspólnym językiem zatarłaby i ukroczyła wszelkie nienawistne, szowinistyczne prądy, nurtujące w łonie narodów.

Przed kilku dziesięciu laty była rzucona dobra myśl ze świata Ducha, by ludzkość dążyła do porozumiewania się możliwie jedną tylko mową. Genjalną tę myśl uchwycił Dr. Zamenhof, który stworzył dogodny i dostępny dla wszystkich narodowości język — Esperanto. Myśl ta istnieje i wibruje nad ludzkością jeszcze z przed czasów wojny i przyjęta została przez sporą garstkę ludzi, a tem samem zawiązała swe prawo istnienia na tej ziemi i jest narazie tylko małym dźwiękiem w tonach różnych języków, ale może w potężną muzykę się zamienić, gdy ludzkość zrozumie, pozna i przyjmie jej dobrodziejstwo. Kłębiące się chmury nad głowami ludzkości, które później wywołały pożar wojny światowej, nakłoniły dobre duchy do ratowania ludzi od tej strasznej ewentualności z dnia na dzień coraz to bardziej nad ludzkością zwisającej. Wysiunięciem projektu wspólnej mowy pragnęły dobre duchy przytłumić i zagasić tę lunę pożaru nienawiści w duchu ludzkim. I gdyby wtedy ludzkość rozumiała w swej większości dobroczynne działanie na przyszłość tegoż wspólnego dla wszystkich narodów języka, to z pewnością nie doszłoby do wybuchu wojny światowej. Rychło jednakże po wysunięciu tej myśli, bo zaledwie w kilka lat później po powstaniu Esperanta, przyziemne duchy wysunęły myśl stworzenia nowego międzynarodowego języka niby to ulepszonego pod nazwą „Ido“.

Pośpiech, z jakim niskie moce działały, nie pozostał bez echa wśród ludzkości, a dobra wola poczęła się u niej coraz to bardziej załamywać. Wielu z nich poczęło wyzywać się marzeń na temat wspólnych międzynarodowych porozumień zapomocą języka Esperanto. Tu i ówdzie odzywały się głosy, poco się uczyé Esperanta, skoro co kilka lat przychodzi nowy język i nie wiadomo, co się z tego wyłoni.

Takie właśnie roztrząsania tej sprawy były wodą na młyn mocy Złej Woli, nie chcącej dopuścić do jakichkolwiek porozumień pomiędzy ludźmi. Dzisiaj nie potrzebuje obawiać się ludzkość, że język Esperanto przeminie bez większego echa, lub że niema warunków do utrzymania się. Język Esperanto jest nadzwyczaj łatwy, dźwięczny, bogaty i nadaje się do wypowiedzenia

każdej myśli i jej odcieni, co w językach dzisiejszych narodów niezawsze jest do uzyskania. Żywotność tego języka potwierdza cała masa pism esperanckich w różnych krajach. Według ostatniego spisu „Międzynarodowego Biura Pracy” przy Lidze Narodów w Genewie istnieje na terenie całej kuli ziemskiej, jak np. Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Międzypaństwowa Unja Pocztaowo-Telegraficzna, Międzynarodowy Instytut Bibliograficzny i wiele innych, które używają języka Esperanto. Zapoznanie się z tym językiem winno być dążeniem całej ludzkości, a zwłaszcza tych, co przebudzeni duchowo pragną kroczyć po ścieżce ogólnego pokoju i braterstwa wszystkich narodów. Rozpowszechnianie Esperanta jest bezsprzecznie czynem chrześcijańskim, sprzyjającym utworzeniu się królestwa Bożego na ziemi.

S. R.

Przyp. red. O historii powstania i rozwoju międzynarodowego języka Esperanto napiszemy obszerniej w jednym z najbliższych zeszytów. Ze swej zaś strony gorąco polecamy wszystkim naszym czytelnikom uczenia się tego tak łatwego języka. — Samouczki Esperanta nabywać można także w naszej administracji w cenie po zł 1.25 do 2 zł za egzemplarz.

— 0 —

Kronika.

Kościół rzymsko-katolicki a spirytyzm we Włoszech.

W „Spirito-Luce”, wydawanym przez Towarzystwo badań psychicznych w Palermo, czytamy następujące słowa w odniesieniu do dowodów szacunku, złożonych niedawno przez papieża i kardynała z Wenecji dwom spirytystom, powszechnie znanym we Włoszech:

„...Zresztą trzeba zaznaczyć, że Kościół co do spraw, tyjących się spirytyzmu, nie wypowiedział się w sposób uroczysty i dogmatyczny, podczas gdy wobec materialistycznej doktryny zajął wyraźnie stanowisko potępiające. Pius XI, mądry arcykapłan rewolucyj, idących z duchem czasu, daleki od ustępowania pod presją nietolerancyjnych teologów, orzekł, że Kościół musi przedsięwziąć rewizję całej doktryny o cudach i zalecił poważne studia psychologii eksperymentalnej, aby móc przystąpić do zgłębienia tego tematu.

Sen wyjaśnia tajemnicę zbrodni.

W nocy 19 lutego 1923, w Monachjum młody nauczyciel został zamordowany przez dwóch członków Sainte-Vehme. Trup został znaleziony pięć tygodni później w Izarze i pogrzebany we Freising. Zdołano tylko ustalić jego imię: Karol Baur; pozatem nie znaleziono żadnych danych co do jego pochodzenia.

Tajemnica wyjaśniła się w następujący sposób, jak to opisał w „Zeitschrift für Parapsychologie” profesor dr. Ludwig, któremu poruczono wykład teologii katolickiej w Szkole Wyższej we Freising.

Ojciec zamordowanego miał w nocy 19 lutego, między godziną 24-tą a pierwszą, wizję zabójstwa, dokonanego na jego synu na brzegach Izary we Wismar (Meklenburg). Widział bardzo dokładnie miejsce, gdzie rozegrał się dramat, a zegar stał na godzinie zabójstwa. Wielu osobom opowiadał wszystkie szczegóły zbrodni.

Gdy około 8 tygodni później zaprowadzony został na miejsce wypadku po aresztowaniu obu winowajców, poznał je natychmiast: w pobliżu mostu Luitpold. Wszystkie szczegóły zbrodni, jakie podał zwłaszcza strzał w kark, po sprawdzeniu ich okazały się zupełnie zgodne z prawdą. Obu morderców ojciec odnalazł w pośród tysiąca.

Baur wyprosił ulaskawienie dla obu zabójców, z których jeden został skazany na śmierć, a to przez litość dla ich rodziców, ludzi szanowanych powszechnie.

Człowiek-tęcza.

Prasa włoska: „Il Telegrafo“ 10 grudnia 1931; „Il Maltino“ 11—13 grudnia 1931; „Il Nazione“ 12 grudnia 1931 i t. d. poświęca długie artykuły temu, którego nazywa „człowiekiem-tęczą“: medjum neapolitańskiemu Pascałowi Erto, z którym robiono eksperymenty pod ścisłą kontrolą w laboratorium narodowym badań psychicznych w Londynie, w obecności lekarzy, doktora Joad, profesora Sorge, z uniwersytetu neapolitańskiego. Główną treścią seansów było formowanie się peków świetlnych, które, zdawało się, promieniowały z ciała medjum a przedstawiały różne kolory, co zjednało Erto'wi w dziennikach londyńskich przydomek „człowiek-meteor“, „gwiazda spadająca“ i t. d. Seansy odbywają się przy świetle czerwonym. Erto musi kapać się przed każdym doświadczeniem; duch „Nier“, wielki poeta włoski za życia, kieruje zjawiskami, występującymi w czasie transu.

Międzynarodowy Kongres Kościołów.

Szerokim echem odbił się w prasie zagranicznej (Gnosi, Aus Zeit und Ewigkeit, Viltliemska Gvezda, La Revue Spirite i t. d.) kongres w Cambridge z roku ubiegłego, na którym wszystkie Kościoły (z wyjątkiem rzymskokatolickiego) zebrały się, aby dyskutować nad sprawą zaprowadzenia pokoju powszechnego za pomocą religii: 30 kongresistów reprezentowało 40 narodowości i wszystkie wyznania (z wyjątkiem jednego), to jest przeszło 300 milionów wyznawców.

Przedstawiciele wszystkich tych różnych religij zgodnie orzekli, że trwałe ustalenie pokoju możliwe jest tylko przy powrocie do prawdziwego ducha Nowego Testamentu i Kościoła pierwotnego.

Spirytualizm a uniwersytet w Buenos-Ayres.

Doktor Efron odbył z polecenia Uniwersytetu w Buenos-Ayres podróż naukową po Europie, aby się przekonać o stanie obecnym spirytualizmu doświadczalnego u nas. To lato spędził w Berlinie, gdzie kolegów swych niemieckich wprawił w podziw sprawozdaniem o niezwyklej rozwoju studjów psychicznych doświadczalnych w Argentynie.

Doktor Efron po powrocie do kraju przesłał do Niemiec sprawozdanie z seansów, jakie się odbyły z interesującym medjum włoskiem, panną Maggi.

A więc po uniwersytetach lipskim, ateńskim, w Bonn, w Nowym Jorku — uniwersytet w Buenos-Ayres powiększa listę wszechnic, wykazujących zainteresowanie dla spirytualizmu doświadczalnego.

Dom nawiedzony w Surrency.

W „Psychic Research“ Allie M. Doster mówi o duchu z Surrency (w Georgie), przejawiającym się w rodzinie, która dała nazwę miastu, około 1871. Clem, córeczka tej rodziny, miała wizje. Gdy miała 12—13 lat, wystąpiły dziwne zjawiska i nie ustaly w ciągu 8—9 miesięcy. W owym czasie drzewo przenosiło się bez widzialnego kontaktu, szyby same wypadały i tłukły się na tysiąc kawałków, meble się przesuwaly, naczynie stołowe, nawet w czasie posiłku, poruszało się samo i wkońcu tłukło się tak, że nie można było posługiwać się innymi przedmiotami, jak metalowemi. Przez pewien czas rodzina owa zmuszona była jadać tylko konserwy, ponieważ inne środki spożywcze były w czasie gotowania wylwane na podłogę albo do popiołu. Ubrania znikały i znajdowano je dopiero całe tygodnie później, niejednokrotnie podarte. Pewnego dnia zostały aportowane monety starożytnie.

Te fenomeny przypominają zjawiska, ujawniające się przy medjum Joannie P. i Hildzie Zwieselbauer, w Niemczech.

Przemiana osobowości.

„Universul“ (29 listopada 1931, nr. 323) poświęca obszerny artykuł sprawozdaniu, jakie przedłożył Akademii Rumuńskiej doktor Marinescu z dziwnego wypadku rozdwojenia osobowości. Dr. Marinescu, profesor, na wydziale medycznym w Bukareszcie, zaobserwował wyjątkowy wypadek z młodą licencjatką filozofji, która w lipcu 1931 zapadła w głęboki i dziwny sen sześciogodzinny. Po przebudzeniu nie wiedziała, gdzie się znajduje, ani kim jest, nie umiała czytać, ani pisać, ni ubierać się i t. d. Jej słownik 20 paźdz. 1931 był jeszcze ograniczony do kilku słów. Nie potrafi już grać na skrzypcach. Wszystkiego musi się uczyć jak małe dziecko pojętne, ale szybko się męczące, co więcej, pisze łatwiej i lepiej ręką lewą, niż prawą. Jej pamięć jest niesłychana: przypomina sobie nawet po kilku dniach liczby, dochodzące do 27 cyfr i zdania, wzięte z 12 języków, między innymi z łacińskiego, perskiego, hebrajskiego, rosyjskiego, arabskiego, węgierskiego, armeńskiego i t. d.

Tak to panna 23-letnia, inteligentna poważna, wskutek zaburzeń płucnych została jakby przerzucona w zupełnie inny stan życia intelektualnego. I mimo zadziwiającej pamięci niepodobna jej naprowadzić na przypomnienie dawnego stanu. (Wyjaśnienie w nast. numerze).

— 0 —

Nadesłane.

Z SERCA — DO SERC.

Jako stały czytelnik „Hejnału“ i szczerzy jego zwolennik, czuję się w moralnym obowiązku odezwać do Was, Bracia-Czytelnicy, w sprawie akcji materialnej na rzecz naszego dobrego Przewodnika i Przyjaciela — „Hejnału“.

W czasach dzisiejszego materializmu i zgnilizny moralnej, zalewającej świat brudnymi falami mroków przyziemnych — szczególnie potrzeba nam pisma o wyższym polocie nadziemskim, o zakresie duchowym, otaczającym nas niewidzialnym oceanem sił jasnych, promiennych, tętnących zdrowiem Ducha.

My, ludzie kochający i tęskniący za Prawdą Bożą, za słońcem świetlanem Dobra i Życia, — musimy połączyć swe siły moralne i duchowe wspólnymi węzłami braterstwa; musimy krzepić swe mdlejące moce intelektualne ożywczeimi blaskami, które idą do nas z zaświatów, ze Sfer Górnych za pośrednictwem dusz wznioślejszych i udoskonalonych przez wiele, wiele mąk życiowych i tragizmów wielu reinkarnacyj.

W pracy nad udoskonaleniem własnem i braci naszej musimy mieć środki, niezawodnie wiodące nas do celu. Musimy rozprzestrzeniać horyzonty władz duchowych przez ciągłe i nieustanne zdobywanie Wiedzy prawdziwej. Pomiedzy nami, żyjącymi tu w mrokach ziemskich, musi krążyć widzialny nasz przewodnik duchowy — jakim jest dla nas „Hejnał“. Każdy z nas, miłośników wiedzy duchowej, niezawodnie odczuwa potrzebę tego dobrego organu, który, choć w szczupłych ramach ukazuje się co miesiąc, — jednak niesie nam zdrowe ziarno prawdziwej Wiedzy, otwiera przed wzrokiem dusz naszych tajniki Życia, wskazuje nam świetlane świąty Ducha, te dziedziny Ojczyzny naszej niebieskiej, do której należymy wszyscy biedni wędrowcy Ziemi...

Zanadto zajęci i absorbowani jesteśmy tak małemi i znikomymi sprawami na planie fizycznym. Choć cel nasz jest jeden, ale losy nasze są różne, a drogi mniej lub więcej skomplikowane, najeżone cierniami, zasypane ostrym gruzem kamieniami, rzucanych pod fizyczne stopy nasze przez siły niskie, zawistne, obłąkańcze.

— Ojczę, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią! — w natchnionem tem wołaniu daje nam wzniosły przykład jeden z najszlachetniejszych Duchów, jak mamy ustosunkować się wobec tragedji życia.

Powody cierpień naszych na ziemi tłumaczy nam bardzo dobitnie i jasno nasz drogi „Hejnał“, tłumaczą nam je duchy nasze opiekuncze za pośrednictwem jasnowidzącej Siostry Agni przez cenne prace spirytualistyczne, jak np. ostatnie „Pamiętniki“ i „Zmora“.

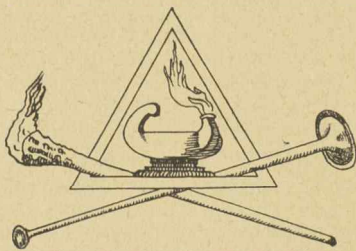
Któż z nas, ludzi dążących ku wyższym celom, nie odnalazł w swej głębi siebie samego, jako nieiszczalną cząstkę Wszechbytu i Ojca Wszechrzeczy — po przeczytaniu dzieł Agni?

Któż z nas nie zrozumiał pod wpływem jej dzieł tych odwiecznych nieubłaganych Praw Życia i tych Prawd, tych tajników, dręczących ludzkość w ciągu całych stuleci? Któż nie podzielał tych przeżyć, mąk, katuszy, zawodów czy radości bohaterów, występujących tam przed nami za pośrednictwem jasn. Agni? I któż nie czuł się pokonanym i zdobytym w walce z siłami niewidzialnymi — złości, czy dobremi, zależnie od wartości intelektualnej i naszych mniejszych czy większych obciążeń karmicznych? I któż nie poczuł się do obowiązku ukorzenia się przed siłami niewidzialnych Sił i Praw, rządzących drogami naszemi w Prabyćie?

I któż z nas, gorliwych przyjaciół „Hejnału“ i jego cennych wydawnictw, nie rozumiał tej wielkiej, niezmiennej Prawdy, że wszyscy, tak żyjący tu, jak w zaświecie — jesteśmy braćmi, dziećmi Jednego Ojca i że wszyscy przynależni jesteśmy do jednej wspólnej Rodziny Duchów?

Komuż te cenne zdobycze duchowe zawdzięczamy, Bracia Czytelnicy? Oto temu „Hejnałowi“, jego wydawcy, nad którym, jak się to dowiadujemy z jednego z ostatnich zeszytów, ciąży zobowiązania, które rosną z miesiąca na miesiąc, a to tylko dzięki opieszałości niektórych abonentów, którzy albo nieregularnie opłacają prenumeratę, albo jej wcale mimo upomnień nie regulują. Zrozumiemy, że te zobowiązania wydawcy są równocześnie i zobowiązaniami naszemi i moralnym obowiązkiem naszym jest przyjść i to natychmiast z materialną pomocą naszemu piśmiu, musimy natychmiast wyrównać zaległy i bież. abonament i dać wedle możliwości datek na „Fundusz prasowy“ drogiego nam pisma, któremu inaczej, gdy nie wypełnimy obowiązku, grozi zagłada, na czem my sami ucierpimy i damy dowód niedoceniańia pracy dla naszego dobra.

Bracia Czytelnicy — do Czynu! Niech głos ten nie będzie głosem wołającego na puszczy! W. Breowicz





Nowe książki.

Księga Adresowa Esperantystów Polski i Praktyczny Informator Esperancki,

w opracowaniu Jana Zawady, autora „Pełnego podstawowego słownika esperantysty”, wydanego przed 2 laty. Nakładem autora, Warszawa, Miasto-Ogród Czerniaków, ul. Zacisza 2. Str. 224, format 19 × 13½, cena zł 4.—. Rok 1931.

Są to właściwie dwie różne książki w jednej. Pierwsza — „Praktyczny Informator”, zapełnia bardzo poważną lukę w dotychczasowym piśmiennictwie polskim i nazwaną być może słusznie małą „Encyklopedją Esperancką”, pisaną po polsku. Zawiera rzeczywiście wszystko, co każdy nowoczesny człowiek o ruchu i języku esp. wiedzieć powinien, a wiedzieć trzeba, że ruch ten liczy już ogółem setki tysięcy członków we wszystkich krajach kuli ziemskiej, potężnie coraz bardziej i literatura jego rośnie z dnia na dzień. Znajdujemy tam więc:

Bardzo trafnie i esencjonalnie ujętych 15 głównych argumentów za esperantem, kompletny „Poradnik dla samouków” na tem polu z wykazem i rzeczową creną wszystkich polskich i in. samouczków, podręczników, słowników, czytanek, kursów i innych sposobów uczenia się języka, następnie adresy wszystkich czasopism esp., wychodzących na kuli ziemskiej z podziałem na kierunki i kraje (około 120 czasopism!), budowa organizacyjna międzynarodowego ruchu esp., wyczerpujące „Wskazówki bibliograficzne”, wykaz esp. kont w PKO. i inne pożyteczne wiadomości, między któremi rozdział p. t. „Zdobycze esperanta w okresie powojennym” jest pierwszym tego rodzaju w literaturze polskiej i zasługuje na specjalną uwagę publiczności polskiej, tak mało niestety na ten temat przez prasę informowanej.

Część druga — adresowa, obejmuje adresy wszystkich stowarzyszeń, kół i grup esp. w Polsce (przeszło 100!), następnie kolejno ponumerowane adresy 4060 esperantystów polskich, najczęściej z podaniem zawodu a często i zainteresowań i poglądów. Wszystkie te dane zostały przez autora zestawione bardzo starannie w specjalnych 4 „Indeksach” — dzięki którym każdy, chcący z Polakami korespondować i nawiązać kontakt kulturalny z nami wogóle, znajdzie w niej natychmiast kogo mu potrzeba, indeksy te bowiem zawierają 172 zawody, 24 kierunki ideowe, 120 tematów do korespondencji i inne specjalne dane o adresatach w książce zamieszczonych.

Ma więc książka ta doniosłe znaczenie nietylko dla szerszej publiczności polskiej i esperantystów polskich, ale i dla całej zagranicy. Toteż w ocenie tego faktu nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych słusznie nabyło dla swoich placówek zagranicznych większą ilość tej książki, aby kontakt kulturalny zagranicy z Polską podnieść i ożywić.

Zważywszy na stosunkowo bardzo niską cenę, mimo jej objętości i wprost olbrzymiego materiału informacyjnego — możemy książkę tę wszystkim naszym czytelnikom gorąco polecić.

Do nabycia we wszystkich księgarniach lub wprost u nakładcy jak wyżej — konto PKO. 20845 Warszawa.





Warunkiem czytania dobrych książek — nie czytać złych; bowiem życie jest krótkie, a czas i siły ograniczone.

Schopenhauer.

Co czytać?

	Zł
ZMORA — A. P. (powieść okult.)	4.—
MEDJUMIZM A BIBLIJA — L. Denis	1.—
ŻYCIE PO ŚMIERCI — L. DENIS	4.30
DUCHY I MEDJA — L. Denis	0.80
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P.	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna)	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.)	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley	1.80
PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowiedzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkami, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karma i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi. — Cena księgarska 6 zł, na papierze bezdrzewnym w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki	9.—
MOC DUCHA — P. Mulford	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford	6.80
O PRAWDZIWEJ RELIGJI — Sedir	0.20
OBOWIĄZEK DUCHOWY (jego ideał, jego pojęcie, jego ziszczenie) — Sedir	0.30
WTAJEMNICZENIA, powieść dla „Maluczkich“, P. Sedir	3.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE, P. Sedir	2.50
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir	2.—
UZDROWIENIE CHRYSYUSA — P. Sedir	6.—
ENERGJA ASCETYCZNA — P. Sedir	0.50
ECHA WIEJSKIE (POEZJE) — W. Breowicz	1.20
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE — A. Wilusz	2.—

★

DZIEŁA DRA MED. ST. BREYERA.

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW.

Treść: Od materji do ducha, Hipnoza, Letarg, Lunatyzm, Medjumizm, Spirytizm, Życie pozagrobowe, Lecznictwo przyszłości

zł 4.—

ZAGADKA CZŁOWIEKA

„ 4.—

RELIGJA ABSOLUTNA czyli Polska filozofja religijna w nowem oświeceniu. W dodatku: Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne

„ 4.—

Z ROZMYŚLAŃ LEKARZA.

Treść: Aforyzmy; Problem życia pozagrobowego; Filozofja wszechświata

„ 1.50

LECZENIE SYNTETYCZNE wszelkich chorób przewlekłych mieszankami ziołowemi

„ 3.—

JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA z wstępem: Jak się odżywiać należy?

„ 4.—

Nabywać można pod adresem

„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła na Śląsku Cieszyńskim.

Drukarnia Pawła Mitregi w Cieszynie.